Kierunek: efektywność gospodarowania (str. 2) ● Wokół rewaloryzacji przemyskich zabytków (str. 9)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 27 (661) ROK XIV 2 lipca 1980 R. CENA 4 ZŁ

ogólnopolska studencka akcja "PRZEMYŚL 2000"

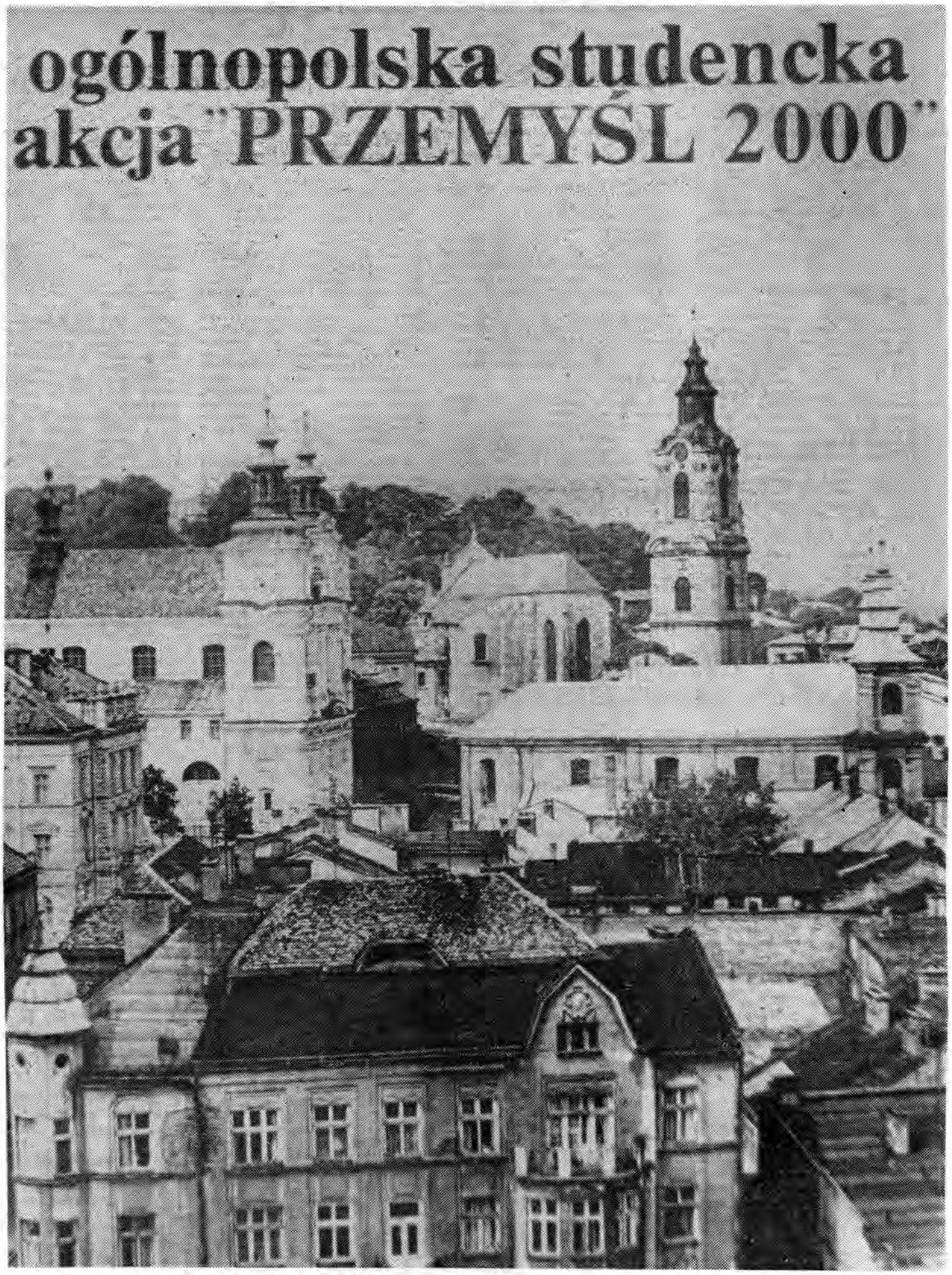

Wprawdzie oficjalna inauguracja AKCJI odbędzie się dopiero 5 lipca, ale studenci już są i to w znacznie liczniejszej grupie niż przed rokiem. Miasto znów żyje żwawiej i radośniej.

Organizowana od czterech lat przez Politechnikę Krakowską AKCJA „PRZEMYŚL" urosła w bieżącym roku do rangi ogólnopolskiej. Uczestniczą w niej studenckie koła naukowe, w jej ramach odbywają się też praktyki programowe nie tylko PK, lecz także Akademii Rolniczej w Krakowie wraz z wydziałem zamiejscowym w Zalesiu, Politechniki Rzeszowskiej, Akademii Rolniczej w Lublinie, krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego oraz Akademii Medycznej i Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Łódzkiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Politechniki Śląskiej; ogółem 749 studentów i 70 pracowników naukowych, którzy podejmują 36 tematów.

Ponadto w ramach studenckich praktyk robotniczych i zawodowych oraz ochotniczych hufców pracy 535 osób pracować będzie w następujących jednostkach gospodarczych: Gruszowicki Kombinat Rolny, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego, Oddział Gospodarki Komunalnej, Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych, Zakład Inwestycji i Budownictwa WZSR, Rzeszowskie Fabryki Mebli, „Pomona", Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Szówsku i Muzeum Okręgowe w Przemyślu.

Uczestnicy akcji mieszkają w tym roku nie tylko w Przemyślu, lecz także w Radymnie, gdzie — na okres lata— powstał drugi ośrodek akademicki, w którym odbywać się będą liczne imprezy sportowe i kulturalne.

Akcji poświęcamy w „Życiu" dwie kolumny. Materiały zamieszczone na stronach 4 i 5 wyczerpująco przedstawiają całe to studenckie przedsięwzięcie pilotowane przez Radę Uczelnianą SZSP Politechniki Krakowskiej.

KIERUNEK: EFEKTYWNOŚĆ GOSPODAROWANIA

27 UB. MIESIĄCA odbyła się w Przemyślu NARADA AKTYWU PARTYJNO-GOSPODARCZEGO WOJEWÓDZTWA poświęcona omówieniu zadań stojących przed regionem w świetle wskazań zawartych w liście I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA do I sekretarza KW **Zdzisława Drewniowskiego** oraz kierunkom działań wynikających z uchwał ostatniego posiedzenia Sejmu PRL. W toku obrad dokonano oceny aktualnej sytuacji we wszystkich dziedzinach gospodarki w Przemyskiem oraz przedstawiono środki zmierzające do takiej realizacji zadań, by osiągnąć poprawę efektywności — szczególnie w budownictwie, rolnictwie, obrocie towarowym oraz produkcji eksportowej. W naradzie, którą prowadził Zdzisław Drewniowski, oprócz czołowego aktywu partyjnego i gospodarczego województwa, uczestniczyli: minister maszyn ciężkich i rolniczych **Henryk Łukaszewski** oraz przewodniczący WK FJN **Leon Birn**, prezes WK ZSL **Jerzy Mastalerczyk** i przewodniczący WK SD **Franciszek Herman**.

Podstawę do dyskusji stanowiły: wspomniany na wstępie list I sekretarza KC Edwarda Gierka, opracowany przez Egzekutywę KW plan przedsięwzięć polityczno - organizacyjnych na rzecz poprawy efektywności gospodarowania oraz pracy politycznej ze społeczeństwem w br. (obydwa dokumenty zaprezentowała zebranym sekretarz KW **Irmina Przysiecka**) i wystąpienie I sekretarza KW Zdzisława Drewniowskiego. Oto główne jego tezy:

W OKRESIE PIĘCIU MIESIĘCY BR. — ujmując rzecz globalnie — wszystkie, za wyjątkiem budownictwa, dziedziny gospodarki swoje zadania planowe realizują prawidłowo.

◆ W przemyśle sprzedaż produkcji wykonano w 102,6 proc. przy dynamice 6,2 proc. i zaawansowaniu planu rocznego w wysokości 42,1 proc. Zadań nie wykonały tylko: „Pollena — Astra", Zakłady Wyrobów Galanteryjnych i Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska. Lepiej niż w roku ubiegłym przebiegało wykonanie produkcji na rynek, chociaż „Pollena—Astra" oraz Woj. Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska i w tym zakresie swoich zadań nie zrealizowały.

W produkcji eksportowej osiągnięto znaczną dynamikę (17 proc.), jednak udział eksportu w sprzedaży ogółem jest niższy niż w analogicznym okresie r. 1979. Szczególnie słabe zaawansowanie na tym odcinku pracy wystąpiło w ZA „Mera — Polna", ZPD „Jarlan" oraz w Zakładach Metalowych w Jarosławiu. Jednak w tych dwóch ostatnich zakładach oraz w „Pomonie", Hucie Szkła Opakowaniowego i Zakładach Rybnych — wydajność pracy wyprzedza wzrost średniej płacy, z czym w pozostałych przedsiębiorstwach przemysłowych jest nie najlepiej. Są wśród nich nawet takie, w których nie realizuje się planu produkcji, wydajność spada, a równocześnie wzrasta średni fundusz płac — i to znacznie.

Mimo wielu zakazów i sankcji finansowych utrzymuje się w naszych zakładach wysoka fluktuacja. Pogorszyło się także wykorzystanie nominalnego czasu pracy i niepokojąco wzrastają zwolnienia lekarskie. Wzrósł również wskaźnik wadliwości towarów a także zapasów rzeczowych. Za niski jest stopień wykorzystania stanowisk roboczych. Słabe wyniki mamy w zbiórce i zagospodarowaniu surowców wtórnych i odpadowych, a stanowią one ogromną rezerwę surowca. Te negatywne zjawiska natury subiektywnej wykazała pogłębiona analiza pracy przedsiębiorstw przemysłowych dokonana przez powołany przez Sekretariat KW PZPR zespół kontrolny. Wyeliminowanie ich pozwoli (bez dodatkowych nakładów materialnych) na wykonanie ilościowo - asortymentowego planu produkcji roku 1980, zapewnienie rytmiki eksportu, zwiększenie produkcji rynkowej oraz poprawienie gospodarki czynnikiem ludzkim, funduszem płac i materiałami.

◆ Jednym z najsłabszych ogniw gospodarki województwa jest budownictwo. Za pięć miesięcy zaawansowanie planu rocznego wynosi tu zaledwie 38,2 proc. w obrocie globalnym i tylko 37,3 proc. w produkcji podstawowej przy 5,3-proc. spadku dynamiki oraz wydajności pracy o 1,8 proc. Mimo tego przekroczono w budownictwie operatywny plan zatrudnienia o 7,2 proc., osobowy fundusz płac o 6,5 proc. a średnią płacę o 6 proc. Zła praca w budownictwie ma bezpośredni wpływ na realizację zadań rzeczowych.

Przemyski Kombinat Budowlany do 15 czerwca br. przekazał do użytku 260 mieszkań z planu roku ubiegłego — tj. 50 proc. tzw. poślizgów — i ani jednego mieszkania z zadań bieżących. Nie prowadzi żadnych prac na obiektach przychodni lekarskiej PKP i szkoły przy ul. Łukasińskiego w Przemyślu. W niedostatecznym tempie przebiegają roboty przy budowie szpitala i pawilonu spółdzielni „Zgoda" w Przeworsku oraz szpitala wojewódzkiego w Przemyślu.

Przemyska Spółdzielnia Robót i Materiałów Budowlanych kosztem zadań planowych wykonuje zadania nieplanowe, rozszerzając i tak już za duży front inwestycyjny.

Największa niegospodarność wystąpiła w Wojewódzkiej Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego, która wykonała 1/3 planu, a wydatkowała 2/3 rocznego funduszu płac.

Kontrole przeprowadzone na placach budów wykazały brak poprawy organizacji pracy, nieporządek i słabe zabezpieczenie materiałów i sprzętu, przez co stają się one łatwym łupem złodziei.

Wnioski nasuwają się same: należy wszystkie nieprawidłowości i zaniedbania wyeliminować. Mocno zaakcentował to w swoim wystąpieniu I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski, wskazując ponadto na konieczność wzmożenia kontroli technicznej elementów produkowanych w Radymnie, zaostrzenia kryteriów przy przyjmowaniu innych materiałów (ich jakość jest bowiem często zła), niedopuszczania do odbioru obiektów nie zakończonych i wykonanych z wadami nie pozwalającymi na eksploatację, wprowadzenia na budowach gdzie jest to możliwe i uzasadnione) pracy dwuzmianowej lub o wydłużonym czasie.

◆ Transport pracuje w naszym województwie w bardzo złych warunkach — wysoki jest jego stopień zużycia, co powoduje konieczność częstych napraw trudnych do realizacji z powodu nie najlepszego zaplecza technicznego oraz braków zaopatrzeniowych. Mimo tego transport kołowy wykonał swoje zadania w pięciu miesiącach br. — w przewozie ludzi w 103,6 proc., a w przewozie towarów w 105,2 proc. Równie dobre wyniki osiągnął transport kolejowy: przyjęcie masy z importu — 105,9 proc., a jej przeładunek — 106,5 proc. Jednostki pozarolnicze mają także lepsze niż w r.ub. wskaźniki eksploatacyjne. Kontrola jednak wykazała, że i w tej dziedzinie występują zjawiska, których wyeliminowanie przyczyni się do dalszej poprawy pracy transportu. Wśród innych zagadnień chodzi tu o brak troski o tabor i jego efektywne wykorzystanie przede wszystkim w jednostkach pionu rolniczego.

◆ Jedną z najistotniejszych dziedzin naszej gospodarki jest zaopatrzenie rynku. Jak się ono kształtowało w okresie pierwszych pięciu miesięcy br.? Wartość dostaw towarów wyniosła 3,5 mld zł i była wyższa od przewidywanych o 160 mln zł, a od dostaw w analogicznym okresie r.ub. o 248 mln zł. Można by się z tego cieszyć, gdyby nie to, iż na półkach sklepowych zawęża się asortyment towarów. Szczególne braki występują w artykułach nieżywnościowych, stąd też tempo wzrostu obrotów tymi ostatnimi było dwukrotnie wyższe aniżeli obroty ogółem. Wykup towarów spowodował, że niebezpiecznie zmalały zapasy artykułów żywnościowych, a równocześnie wzrosła ilość zmagazynowanych towarów nieżywnościowych.

Gdzie leży przyczyna takiej sytuacji? Jest to zagadnienie złożone. Od dłuższego czasu mamy do czynienia z przekraczaniem planowanych przychodów ludności, szczególnie z tytułu płac. Ten wzmożony napływ pieniędzy na rynek nie znajduje pokrycia w towarach. Wielu producentów wykonuje bowiem plan nie dbając o ilość, jakość i strukturę swoich wyrobów (manipuluje się po prostu asortymentem dla wykonania wskaźnika i uzyskania premii, stąd naginne braki towarów pracochłonnych o niskich cenach). Zmniejszył się też import niektórych artykułów. O poziomie zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe i jego stabilizacji decyduje głównie produkcja rolna. Obok tych przyczyn istnieje szereg innych: m. in. za mała jeszcze operatywność pionów handlowych, brak przepływu informacji na linii detal — hurt, nie najlepsza gospodarka magazynowa powodująca niszczenie pewnych artykułów lub pogarszanie się ich jakości. Odczuwalna poprawa sytuacji na rynku leży więc w gestii producentów i handlowców — nie wszystkie bowiem trudności mają charakter obiektywny.

● Jak już wspomniano, o poziomie zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe decyduje głównie produkcja rolna. Pomimo nie sprzyjających warunków pogodowych podstawowe zadania w rolnictwie realizowane są na ogół pomyślnie.

Do końca maja roczny plan skupu żywca wykonano w ok. 44 proc. przy dynamice 103 proc. Gorzej jest ze skupem zbóż i jaj. Niepokoi również fakt, że w okresie wiosennym nie obsiano zakładanej powierzchni zbóż (98 proc.), buraków cukrowych (97 proc.) i kukurydzy (83 proc.). Występują też tendencje spadkowe w produkcji zwierzęcej (zrealizowano dotąd tylko 94 proc. umów kontraktacyjnych na bydło i 95 proc. na trzodę chlewną).

Stan plantacji roślin ozimych szacowany jest w województwie jako dobry, gorsze są natomiast niż w r. ub. zboża jare, rośliny przemysłowe i pastewne oraz użytki zielone.

Zadania stojące przed naszym rolnictwem są ogromne. Wszystko co się urodzi i wyprodukuje musi być po gospodarsku zebrane i wykorzystane. Niezbędna jest również konsekwentna likwidacja ugorów i odłogów, skuteczne działanie w kierunku rozwiązania problemu zbożowo-paszowego i maksymalny rozwój hodowli zwierzęcej oraz produkcji mleka. Zaktywizować się więc muszą nasi rolnicy, służba rolna i instytucje pracujące na rzecz rolnictwa. Realizacja zadań wymaga pełnego wdrożenia i doskonalenia systemu kierowania i zarządzania we wszystkich sektorach, szczególnie na szczeblu gminy. Należy w dalszym ciągu rozwijać szkolenie i dokształcanie producentów rolnych, umacniać szkolnictwo rolnicze.

Kończąc swoje wystąpienie Zdzisław Drewniowski powiedział: — **W obecnej sytuacji gospodarczej potrzebą nam więcej realizmu i porządku.** A nawiązując do listu I sekretarza KC — stwierdził: — **Osiągnięcie poprawy jest w naszych możliwościach i taką odpowiedź pragniemy przesłać tow. Edwardowi Gierkowi.**

W dyskusji uczestniczyli: wojewoda **Zdzisław Cichocki**, dyrektor Zakładów Automatyki „Mera-Polna" **Leszek Truchan**, dyrektor Oddziału Wojewódzkiego NBP **Zbigniew Maziarz**, dyrektor WPHW **Jerzy Grochowiecki**, prezes WZSR „Samopomoc Chłopska" **Celestyn Rybnar**, dyrektor WPGKiM **J. Brzyski**, dyrektor ZPD „Jarlan" **Ryszard Dyr**. Głos zabrał również minister maszyn ciężkich i rolniczych **Henryk Łukaszewski**, który w konkluzji swego wystąpienia powiedział, iż głęboko wierzy, że województwo przemyskie — bazując na dotychczasowych osiągnięciach — zrealizuje wytyczony program poprawy efektywności gospodarowania.

PLENUM OSWIATOWE W ZARZECZU

Na wspólnym plenarnym posiedzeniu KG PZPR i GK ZSL w Zarzeczu dyskutowane były sprawy oświaty, a w szczególności zagadnienia wdrażania na tym terenie powszechnej szkoły 10-letniej. Tokiem obrad, w których m.in. uczestniczyli: sekretarz KW PZPR **Andrzej Andrusiewicz** i kurator oświaty i wychowania **Adam Masternak** — kierował I sekretarz KG PZPR **Władysław Tęcza**.

Ze stanem oświaty w gminie zapoznali zebranych: **Czesława Tęcza** — dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej oraz **inż. Alojzy Dul** — dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych.

ZSG posiada 6 placówek ośmioklasowych i 2 niepełne punkty filialne. Ogółem pobiera w nich naukę przeszło 820 uczniów. Problemów oczekujących rozwiązania jest sporo. Nie najlepsza — a w samym Zarzeczu wręcz zła — baza lokalowa, trudne warunki mieszkaniowe większości nauczycieli. Również dowóz ok. 80 uczniów wymaga koniecznych usprawnień. Pomimo tych licznych trudności program jest realizowany, a kwalifikacje 50-osobowej grupy pedagogów w ostatnim okresie wyraźnie wzrosły.

Znacznie korzystniej — jeśli chodzi o bazę — przedstawia się sytuacja w Zespole Szkół Rolniczych, dysponującym kompleksem nowoczesnych budynków niezbędnych do specjalistycznego kształcenia przyszłej kwalifikowanej kadry rolniczej. Placówka, prowadząc szeroką działalność informacyjno - konsultacyjną, wywiera duży wpływ na podnoszenie produkcji i stan kultury agrotechnicznej na terenie kilku gmin. O tym, że szkoła dobrze spełnia swe zadania — świadczą nie tyle nowoczesne klasopracownie, ale ich właściwe wykorzystanie i dobra organizacja pracy z młodzieżą. Mówił o tym **Jan Chlebowicz**, który podkreślił ważną rolę systemu dydaktyczno - wychowawczego przygotowującego nie tylko dobrych fachowców, ale także aktywnych działaczy społecznych.

Sporo miejsca poświęcono warunkom pracy nauczycieli. **Czesław Cieśliński** podjął np. problem kontynuowania — przerwanej obecnie z braku wykonawcy — budowy mieszkań dla nauczycieli pracujących w gminie. Mimo niełatwej sytuacji w tym zakresie angażują się oni w społeczne działania i — jak stwierdził **Józef Winiarz** — ich rola w środowisku jest widoczna.

Sprawą szczególnej troski jest jednak przede wszystkim wdrażana dziesięciolatka. Właściwa realizacja kompleksowego programu wymaga szerokiego współdziałania szkoły z rodzicami, organami władzy i administracji państwowej oraz zakładami patronackimi, o czym mówiły w swoich wystąpieniach — **Krystyna Cieleń** i **Krystyna Stenc**.

Wszystkie poruszone w toku obrad problemy znalazły swoje odzwierciedlenie w powziętej uchwale, której realizacja przyczyni się do dalszego usprawnienia pracy szkolnictwa w gminie Zarzecze.

Na zakończenie zabrał głos sekretarz KW Andrzej Andrusiewicz, który podziękował nauczycielom za ich ofiarność oraz podkreślił konieczność podejmowania wspólnych wysiłków na rzecz zintegrowanego i skutecznego systemu wychowawczego. **(sz)**

PRZEMYŚL

Malarstwo Edwarda Kieferlinga (wystawa — „Desa", ul. Fredry 5)

Drzeworyt Theodora Kleinmanna (wystawa — BWA, Rynek 10)

Malarstwo Jacquesa Lacombleza (wystawa — Muzeum Okręgowe)

Wystawa fotograficzna „Lato 80" (Klub MPiK)

JAROSŁAW

„Człowiek i maszyna" (wystawa poplenerowa, MOK)

LUBACZÓW

„Bruno Oya zaprasza" (MOK, 2 VII, godz. 17 i 19)

Klub „Lumuz" zaprasza młodzież na dyskotekę (każdy wtorek, czwartek, sobota i niedziela)

Turniej brydża sportowego (MOK, wtorki i piątki)

„Kosmos 80" — wystawa prac dzieci (MOK)

PRZEWORSK

Zespół „Wawele" (MOK, 2 VII, godz. 16 i 20)

Olimpiada wiedzy o obronie cywilnej kraju wraz z programem „Bruno Oya zaprasza" (MOK, 5 VII, godz. 16)

„Cztery pory roku — lato" (MOK, wystawa fotograficzna Jerzego Wygody)

WYRAZY UZNANIA dla załogi „POLNEJ"

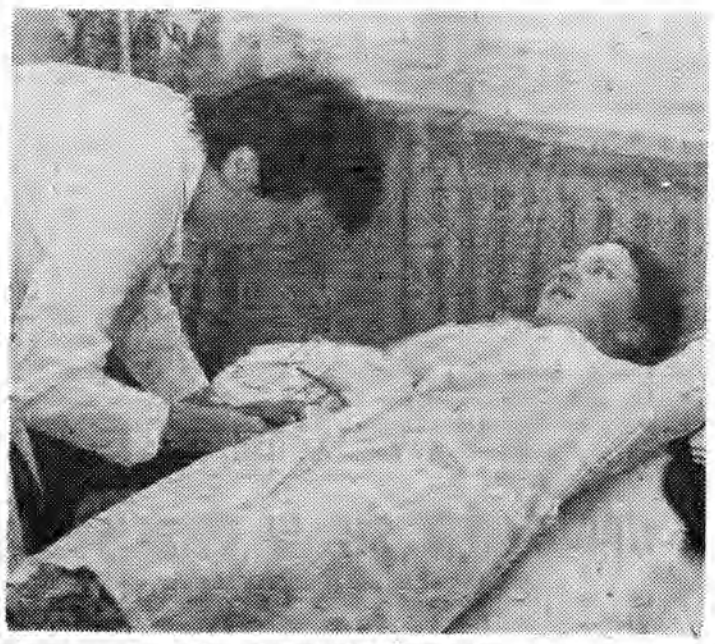

Zapotrzebowanie na ten niezastąpiony lek jest zawsze duże. Wzrasta jednak w okresie letnim, gdyż ludzie niezbyt rozsądnie korzystają z wakacyjnego i urlopowego wypoczynku. Każda więc inicjatywa zmierzająca do zwiększenia zasobów krwi (bo o niej mowa) godna jest upowszechnienia...

W ubiegłym miesiącu 32 pracowników największego przemyskiego zakładu przemysłowego „Mery-Polnej" z dyrektorem Leszkiem Truchanem na czele, oddało honorowo ok. 9 l krwi. W zorganizowaniu tej akcji szczególnie zasłużyli się działający w fabryce ZSMP-owcy.

Jak poinformowała nas kier. Wojewódzkiego Punktu Krwiodawstwa **lek. Maria Pisowicz** — w niedługim czasie podobne przedsięwzięcie zaplanowano w „Sanwilu".

Krystyna Szabarkiewicz (na zdjęciu w towarzystwie pielęgniarki Ireny Aneszko) oddała 400 ml krwi.

Fot. RP

KWIETNIOWA AKCJA...

... zbiórki złomu i makulatury na budowę Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka (filię w Zamościu) oraz fregatę „Dar Młodzieży" — jak nas poiformowano — zakończyła się w województwie nadspodziewanie dobrym rezultatem. Do punktów skupu odstawiono 545 t zużytych części maszyn i urządzeń nieprzydatnych w obecnym stanie nawet do regeneracji, a często wręcz zagracających tereny zakładów Zebrano również 101 ton makulatury. Łącznie ze sprzedaży uzyskano 573 216 zł. Do wyróżniających się w akcji należeli: Huta Szkła w Jarosławiu, „Spomasz" w Kańczudze Zakłady Płyt Pilśniowych i „Mera-Polna" w Przemyślu, Zbiorcza Szkoła Gminna w Zarzeczu, szkoły podstawowe w Cieszanowie, Tuczempach Hadlach Szklarskich i Przeworsku.

woj.

NOWA CIASTKARNIA

Kilkanaście lat temu mieściła się tu (przy ulicy Buczka w Przemyślu) piekarnia, później — przez dłuższy okres — pomieszczenia były nie wykorzystane. Padła propozycja, by uruchomić w nich (po odpowiedniej modernizacji) produkcję ciastek. Projekt zaakceptowano, gorzej było z jego wykonawstwem. Sprawa ciągnęła się przez parę ładnych lat, prawdopodobnie osiem. W końcu jednak sfinalizowano przedsięwzięcia i 6 czerwca br ciastkarnie uruchomiono. Trzeba przyznać, że spełnia ona wszelkie wymogi nowoczesnego zakładu. Wypieka się tu 21 asortymentów ciast mokrych i suchych, łącznie około 300 kg dziennie. W przyszłości ilość ta ma ulec podwojeniu, wprowadzone też zostaną nowe gatunki.

Największym popytem u konsumentów cieszą się m. in. kremówki, napoleonki, ptysie, torcik wiosenny kamai i deser zdrojowy. Kierowniczka zakładu Wanda Szymańska zapewnia, że po „dotarciu się" maszyn i ludzi — pochodzące stąd wyroby będą jeszcze smaczniejsze.

Na marginesie nasuwa się uwaga: czy nie można uruchomić sprzedaży na miejscu, w znajdującym się tuż obok pomieszczeniu wykorzystywanym obecnie na sklep mięsny, a otworzyć nowy tej branży przy ulicy Serbańskiej, gdzie poprzednio handlowano artykułami mleczno - nabiałowymi (punkt ten jest od kilku miesięcy nieczynny)? Przy takim rozwiązaniu „Społem" zaoszczędziłoby kilkaset złotych dziennie na kosztach transportu, a ponadto ciastka nie traciłyby swoich walorów w wyniku podróży samochodowej. Warto się nad tym zastanowić.

woj-nek

Maria Nikodem, Krystyna Sochacka i Adam Szeffer — przedstawiciele 16-osobowej załogi nowej ciastkarni.

Fot. T. Z.

ROLNICZY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY Z GRZĘSKI

We wsi Grzęska, w gminie Przeworsk, od 8 lat istnieje zespół pieśni i tańca, w skład którego wchodzą miejscowi rolnicy dla których muzyka i taniec są — po trudach pracy w polu — najlepszą formą odpoczynku, dostarczającą jednocześnie wiele satysfakcji i artystycznych przeżyć.

Członkowie zespołu, kierowanego przez **Jana Bartkiewicza** prezentują autentyczny, niestylizowany folklor okolic Przeworska, słynących w województwie z prężnie rozwijającego się amatorskiego ruchu artystycznego. W repertuarze mają sporo zapomnianych już tańców i przyśpiewek, które przekazują im najstarsi mieszkańcy Grzęski i pobliskich wsi.

W zespole, oprócz muzyków w podeszłym wieku, są również młodzi rolnicy, co sprzyja kontynuowaniu bogatych tradycji folklorystycznych tych ziem.

Tancerze i muzykanci z Grzęski występują przeważnie podczas regionalnych uroczystości — na dożynkach, akademiach, imprezach z okazji Święta Ludowego itp. Od 3 lat zespołowi patronuje miejscowe **Koło Gospodyń Wiejskich.**

(jm)

Podsumowano — ogłoszony przez Towarzystwo Przyjaciół Przemyśla, wespół z Oddziałem Gospodarki Mieszkaniowej i Przemyską Spółdzielnią Mieszkaniową, przy współpracy z MK FJN — **konkurs na najlepszego dozorcę** (o jego zakończeniu informowaliśmy 7 maja br.). Uczestniczyło w nim 41 osób. W gronie zwycięzców znaleźli się: **Maria Cap** — I miejsce, **Eugenia Miśków** i **Melania Sołgon** — równorzędne II miejsca, **Zofia Barbarzak, Eugenia Małek i Czesława Witowska** — III, **Jan Król, Zofia Malczyńska, Zofia Sawicka** i **Wiktoria Barszczak** — IV. Z tej dziesiątki aż 8 pracuje w Oddziale Gospodarki Mieszkaniowej, co dobrze świadczy o poważnym potraktowaniu konkursu przez tę instytucję.

Uroczystość wręczenia nagród i dyplomów odbyła się w sali Urzędu Miejskiego w obecności organizatorów oraz prezydenta **Andrzeja Wojciechowskiego.**

Konkurs, w dużej mierze spełnił pokładane w nim nadzieje. **Na podkreślenie zasługuje jego rola wychowawcza** — rzadko bowiem się zdarza publiczne wyróżnianie ludzi tego zawodu, najczęściej bowiem na nich narzekamy, zapominając (a podkreślali to niektórzy uczestnicy spotkania) o tym, że najpracowitszy dozorca niewiele może zrobić, gdy brak troski o dom ze strony lokatorów, gdy jeden sprzątający a dziesiątki śmiecących.

NAJLEPSI DOZORCY i DOZORCZYNIE

Pamiątkowe zdjęcie nagrodzonych i organizatorów konkursu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W KILKU ZDANIACH

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA ASTRA" w Przemyślu są największym w kraju producentem olejnych farb artystycznych. W br. wyprodukowano tam już ponad 15 tys. zestawów tego artykułu (w opakowaniach 12 i 24 kolory). Dostarczono też ponad 650 tys. zestawów farb plakatowych oraz blisko 1,5 mln opakowań z akwarelami.

PONAD 50 TYSIĘCY UBRAŃ TRENINGOWYCH uszyła już w br. załoga Dziewiarskiej Spółdzielni Pracy „Bistor" w Przemyślu. Dostarczyła też 6 tys. dresów, wykonanych na specjalne zamówienie czołowych klubów sportowych oraz blisko 5 tys. koszulek, spodenek i getrów piłkarskich.

W NADLEŚNICTWIE BIRCZA, na pograniczu województw przemyskiego i krośnieńskiego, pojawił się ostatnio brunatny niedźwiedź. Zdaniem leśników przywędrował on z południowych regionów Bieszczad. Niedźwiedź podszedł blisko zabudowań i „poczęstował się" miodem z dwóch pasiek, po czym znikł w leśnych ostępach.

POPULARNA GRUPA „CENTRUM" z WDK przebywała na tzw. „warsztatach twórczych" w Krasnystawskim Ośrodku Kultury, gdzie przygotowywała nowy, atrakcyjny program, składający się z własnych kompozycji oraz znanych przebojów polskich i światowych. Program ten przedstawi przemyskiej publiczności na inaugurację nowego sezonu kulturalnego.

NA OSTATNIM PLENARNYM POSIEDZENIU WK SD poddano analizie dotychczasową realizację programu rozwoju usług oraz ustalono zadania dla kół i miejskich komitetów w kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

W JAROSŁAWIU OTWARTO WYSTAWĘ, na której zgromadzono prace będące efektem pleneru, zorganizowanego w ub. miesiącu w Olszanach z inicjatywy Klubu Fotograficznego „ATEST 70". Prezentowana na niej twórczość przedstawicieli różnych środowisk fotograficznych w kraju, ukazuje relacje zachodzące między człowiekiem i maszyną.

5 LIPCA PRZEMYŚLANIE POWITAJĄ uczestników 37 Kolarskiego Tour de Pologne, którzy przybędą do nas z Zamościa. W wyścigu startuje ponad 100 zawodników z 9 państw, w tym ekipa polskich kolarzy przygotowujących się do Igrzysk w Moskwie — z Szurkowskim, Jankiewiczem, Sujką, Langiem i Brzeźnym na czele. Przyjazd pierwszych zawodników na metę przy ul. Galińskiego spodziewany jest ok. godz. 13.

W ORGANIZOWANYM PRZEZ WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA URZĘDU MIEJSKIEGO W PRZEMYŚLU konkursie pod hasłem **„Szkoła najlepszym miejscem do pracy i wypoczynku dzieci i młodzieży"**, którego celem było wskazanie najlepiej działającej placówki oświatowej, zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 14.

GOSPODARSTWA RYBACKIE podległe Zjednoczeniu PGR w Przemyślu, uzyskały w 1979 roku najlepsze w kraju wyniki produkcyjne sięgające ponad 800 kg (średnio) ryb z 1 ha powierzchni stawów, przy czym gospodarstwo w Stawiskach dominowało ilością około 1 300 kg.

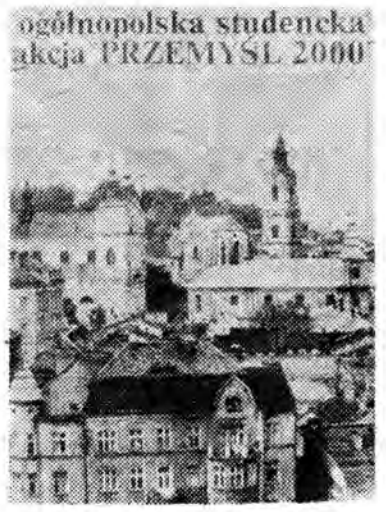

TEMATY NAUKOWE REALIZOWANE W RAMACH AKCJI

1. Opracowanie koncepcji rozwoju budownictwa zagrodowego w ośrodkach gminnych w powiązaniu z gminnymi programami rozwoju.

2. Koncepcja funkcjonalna kamienicy Rynek 26 z propozycją obniżenia od strony południowej.

3. Inwentaryzacja konserwatorska trzech zabytkowych kamienic.

4. Koncepcja stworzenia Muzeum Dydaktyczno-Turystycznego Historii Inżynierii Wojskowej w oparciu o istniejący XVI-wieczny zespół obronny, zespół twierdzy z okresu I i zespół obronny z okresu II wojny światowej.

5. Ocena stopnia czystości ścieków znajdujących się w strefie ochrony sanitarnej, ujęcia wody w mieście Przemyślu oraz ustalenie wpływu tych ścieków na jakość wody w rzece San.

6. Studium możliwości rozwiązania przewozów towarów drogą wodną na odcinku Przemyśl — Sandomierz w powiązaniu z założeniami transportu wodnego w ramach programu „Wisła".

7. Ocena gospodarki wodno-ściekowej na przykładzie wybranego zakładu pracy miasta Przemyśla.

8. Projekt techniczny ujęć otwartych cieków wodnych wód powierzchniowych i podziemnych.

9. Opracowanie orzeczenia geotechnicznego i fizjografii terenu dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego w Przemyślu — osiedla Rogozińskiego 2 i 3 oraz Kosynierów.

10. Inwentaryzacja ogródków działkowych miasta Przemyśla.

11. Projekt metody uzdatniania wody ze studni głębinowych dla potrzeb produkcji betonu ZPŻ „Elbud".

12. Inwentaryzacja obiektów mostowych.

13. Projekt budowy mostu na rzece San łączącego wieś Śliwnica z Korytnikami.

14. Określenie przyczyn występowania rys w elementach stropowych budynków OWT — 67 oraz przedstawienie opinii, czy rysy te zagrażają bezpieczeństwu konstrukcji.

15. Kładka dla pieszych i rowerzystów nad wąwozem łącząca osiedle mieszkaniowe

O AKCJI POWIEDZIELI NAM:

◆ WIESIEK CICHOCKI (przemyślanin), pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej, pełnomocnik Zarządu Głównego SZSP ds. Akcji „Przemyśl — 2 000" oraz wiceprzewodniczący Rady Koordynacyjnej, najwyższego ciała spełniającego funkcje nadzorcze i programujące:

— Jej rozwój jest błyskotliwy, na miarę ambicji miasta i regionu. Z czasów, kiedy zaczynaliśmy akcję najbardziej brak mi klimatu ciągłej walki, brak mi nocnych nasiadówek, w czasie których tworzyliśmy wspólnie koncepcje, prawie natychmiast wcielane w życie. To był właśnie ten najbardziej szlachetny i twórczy zapał, który powinien cechować każde ludzkie działanie...

◆ WIESŁAW CZEKIERDA — szef akcji:

— Najistotniejsze, że nasza działalność przynosi konkretne i wymierne korzyści dla miasta, a opracowania kół naukowych są potrzebne i traktowane poważnie. Akcja przynosi wiele radości i satysfakcji tym którzy ją organizują. Poza tym zabawnie jest obserwować jak zmienia się mentalność niektórych osób (nieraz wysoko postawionych) pod wpływem kontaktów z nami. Wcześniej obojętni lub wręcz negatywnie ustosunkowani do środowiska studenckiego — zmieniają zdanie, gdy przyjdzie im solidnie „pogłówkować". Nagle dostrzegają w nas poważnego partnera do współdziałania czy dyskusji. To mobilizuje.

◆ JAN CIECZKA — kierownik działu propagandy:

— Bardzo chciałbym, aby tegoroczna akcja, po raz pierwszy ogólnopolska, tym co najważniejsze nie różniła się od poprzednich. Mam na myśli atmosferę, sposób przyjmowania naszych działań przez przemyślan i klimat dobrej współpracy między nami a władzami województwa i miasta oraz władzami Politechniki Krakowskiej.

◆ STANISŁAW BOKOTA — były szef kabaretu „Kanał na PK":

— Ogólna ocena bardzo pozytywna. Studenci zaliczają tam swoje praktyki zawodowe, weryfikują swoją wiedzę w ramach obozów naukowych, mając jednocześnie odpowiednią bazę socjalną, warunki do wypoczynku, świadczenia kulturalne na poziomie, o który niekiedy nawet trudno w Krakowie.

◆ JACEK CHRUŚCICKI — kierownik działu nauki:

— Oprócz wspólnej zabawy jest to ciekawa praca, której efekty nie stanowią bezużytecznej makulatury. Projekty realizowane przez nas są wdrażane bardzo szybko. Cieszy fakt znacznego wykorzystania prac koncepcyjnych — — tzw. dokumentacji przedprojektowej przez profesjonalnych projektantów.

◆ STUDENTKA I roku PK:

— Zawsze sądziłam, że akcja studencka to dobra zabawa, a z tą pracą to mydlenie oczu. Dopiero jak w tym roku z bliska przekonałam się jak poważnie i solidnie przebiegają przygotowania, zmieniłam zdanie. Strasznie trudno przyzwyczaić się do tego, że student robi wszystko sam i nie sprawdza go nauczyciel.

◆ MŁODY CZŁOWIEK, około lat 30:

— Coś czytałem w „Studencie" — chyba jest to najlepsza studencka akcja w Polsce, ale nic konkretnego nie wiem.

◆ HENRYK PRĄCIK — sędzia piłkarski, kierownik działu Studenckich Praktyk Robotniczych:

— Jako oficjalny uczestnik będę po raz pierwszy. Wcześniejsze moje pobyty związane były z sędziowaniem meczów Urząd Miasta — Sztab Akcji. Takiej atmosfery i karności zawodników życzyłbym sobie w spotkaniach mistrzowskich. Myślę, że praca w Sztabie Akcji pozostawi mi podobne wrażenia.

SKŁAD SZTABU AKCJI

1. **WIESŁAW CZEKIERDA** — szef akcji
2. **BOGUSŁAW BAŁAZIŃSKI** — zastępca
3. **MAREK SZUSTER** — zastępca ds. finansowych
4. **JACEK CHRUŚCICKI** — kierownik działu nauki
5. **MAREK MENSZING** — kierownik działu kultury
6. **JAN CIECZKA** — kierownik działu propagandy i szkoleń
7. **WOJCIECH CHYTŁA** — kierownik działu socjalno-bytowego
8. **HENRYK PRĄCIK** — kierownik studenckich brygad pracy
9. **WOJCIECH SOBOL** — pełnomocnik Rady Uczelnianej SZSP Akademii Rolniczej w Krakowie ds. Akcji „Przemyśl"
10. **PAWEŁ ORKISZ** — rzecznik prasowy
11. **JANUSZ KURKIEWICZ** — kierownik bazy w Radymnie.

Wywiad z prorektorem Politechniki Krakowskiej ds. Studenckich doc. dr. inż. BOLESŁAWEM OSUCHEM.

URODZIŁEM SIĘ W PRZEMYŚLU

— Czy władze PK są zadowolone z przebiegu dotychczasowych akcji „Przemyśl" i jak oceniają współpracę z władzami województwa przemyskiego i miasta Przemyśla?

— Od samego początku nasza współpraca przebiega tak właśnie, jak ją sobie wyobrażaliśmy. Władze Przemyśla systematycznie i z pewnym wyprzedzeniem sygnalizują nam własne problemy i bieżące potrzeby w dziedzinie gospodarczej, dydaktycznej i naukowej. My z kolei stwarzamy możliwości rozwiązywania tych zagadnień w ramach naszego potencjału naukowo-badawczego. Część w pracowniach naszych instytutów, a część — i to zdecydowaną — przy udziale studentów podczas akcji letnich. Zresztą słowo „akcja" staje się nieadekwatne, bowiem nasza działalność wydłuża się na cały rok akademicki, gdyż wpierw przygotowujemy, potem zaś opracowujemy wyniki badań.

— Jakie korzyści czerpie z akcji Politechnika?

— Główne walory tego przedsięwzięcia polegają na możliwości uzyskania ciekawych tematów oraz zdobycia podstaw materialno-organizacyjnych do realizacji zadań naukowych. Nie chodzi tu o pieniądze, lecz głównie o stworzenie prawidłowych warunków do pracy. Z drugiej strony akcja stanowi dobry przykład nauczania poprzez kontakt z praktyką. Studenci nie otrzymują tutaj wprost gotowych danych wyjściowych. Znając temat i cel, do którego mają dążyć sami, organizują proces jego realizacji — łącznie ze zbieraniem danych w terenie. W ten sposób przyszli inżynierowie zyskują umiejętności organizacyjne, świadomość złożoności problemu i trudności realizacyjnych.

— Kto sprawuje merytoryczną opiekę nad działalnością naukową w akcji „Przemyśl 2000"?

— Powołana została Rada Koordynacyjna, w której skład wchodzą m. in. przedstawiciele uczelni zainteresowanych udziałem swoich studentów w akcji. Z Politechniki Krakowskiej, niezależnie od opiekunów naukowych, zaangażowanych zostało dwóch prorektorów: prof. dr hab. inż. Stanisław PIECHNIK i ja.

— Jaki jest stosunek kadry naukowej Politechniki do akcji i problemów, jakie ona niesie?

— Przystąpienie instytutów oraz poszczególnych pracowników do współpracy ze studentami I regionem przemyskim traktujemy jako wyraz szczególnej sympatii do ziemi przemyskiej.

— Jakie są Pana osobiste kontakty z Przemyślem?

— Urodziłem się w tym mieście. Z tym większą radością i staraniem odniosłem się do propozycji współpracy z tamtejszymi władzami. Chciałem, o ile to w mojej mocy, przysłużyć się stronom rodzinnym. Dodatkowym bodźcem do podjęcia współpracy było duże zainteresowanie władz przemyskich, otwartość i przychylność wszelkim działaniom, których celem jest podniesienie rangi i roli oraz poziomu rozwoju tego młodego województwa.

— Ostatnio w Przemyślu, z okazji 90-tej rocznicy powstania TPPiR został Pan Rektor odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dołączamy się do gratulacji...

— Z dużą radością przyjąłem wyróżnienie tym wysokim odznaczeniem. Dało mi to pełną satysfakcję, zadowolenie i doping do dalszej, jak najlepszej współpracy z naszą uczelnią.

Rozmawiał: PAWEŁ ORKISZ

INFORMATOR KULTURALNY

Studencka działalność kulturalna objawiać się będzie w bardzo różnoraki sposób. Począwszy od wystaw, plenerów, koncertów — przez projekcje DKF i przedstawienia teatralne do kursów tańca towarzyskiego i zdarzeń ulicznych, w których każdy może wziąć udział.

MUZYKA

Ta dziedzina sztuki przedstawi się w najszerszym wachlarzu. Jazz tradycyjny będą grali „Sami swoi" i „Dżamble", zaś nowoczesny — „Laboratorium", „Extra ball", „Sun ship". Nieco inny rodzaj muzyki uprawiają: „Krzak", „Manaam", „Crasch", może przyjedzie również „Kasa chorych".

Osoby bardziej lubiące „dyskretny urok" zapewne chętnie wybiorą się na koncerty zespołów „Pod Budą" i „Wolna Grupa Bukowina". Jak co roku przyjadą do Przemyśla — Jan Wołek, Elżbieta Adamiak, Andrzej Poniedzielski. Zaproszono również Jacka Kaczmarskiego, Przemka Gintrowskiego i Andrzeja Płaczka (laureat tegorocznego Festiwalu Piosenki Studenckiej).

Studenci krakowskiej Akademii Muzycznej, którzy przyjadą na dwutygodniowe warsztaty, zechcą zapewne popularyzować muzykę poważną. Bardzo interesująca wydaje się propozycja, aby zaprosić do koncertowania w przemyskich kościołach najlepsze chóry akademickie z całej Polski. Ten rodzaj muzyki swoim nastrojem i głębią powinien doskonale harmonizować z surową zadumą i nostalgią wąskich ulic i starych kamienic.

Zaproszono nadto studenckie kabarety: „Długi" z Gliwic, „Sznurek" z Wrocławia, „Bąbel" z Warszawy, „Lul" z Gdańska i „Protekst" z Krakowa.

FILM

Projekcje Dyskusyjnego Klubu Filmowego mają już w Przemyślu ustaloną renomę i swoich zwolenników. Trzy razy w tygodniu w przemyskim kinie „Granica" i w kinie „Świt" w Radymnie prezentowane będą filmy w ramach jednotygodniowych bloków tematycznych. Dyskusje po projekcjach fachowo poprowadzi Henryk Lenda, szef DKF „Pod Przewiązką".

TEATR

Polski teatr studencki od swego zarania zachwyca, gorszy, bulwersuje. Dzieje się tak zapewne dlatego, że zajmuje się on na ogół ważkimi problemami moralności, zjawisk politycznych czy sensu życia. Również formy, jakimi się posługuje, są zawsze atrakcyjne. W Przemyślu zostaną zorganizowane warsztaty teatralne, w których udział zapowiedziały krakowskie „T-38" i „Tarcie" oraz kilka innych scen z całego kraju.

Swoje warsztaty będą mieli także studenci Wydziału Lalkarskiego PWST z Wrocławia. Przemyskie maluchy na pewno z chęcią obejrzą ich przedstawienia. Dla nieco starszych dzieci (do lat 12) zorganizowa-

Kazanów z parkiem miejskim w Przemyślu.

16. Boguszów — modelowanie procesu technologicznego.

17. Określenie pracy zautomatyzowanej górki rozrządowej w Medyce.

18. Wykorzystanie elektronicznej techniki obliczeniowej przy opracowaniu rozkładów jazdy w komunikacji pasażerskiej dla województwa przemyskiego.

19. Praktyczna metoda określania potrzeb wsi na środki do produkcji rolnej i artykuły gospodarstwa domowego na przykładzie województwa przemyskiego.

20. Intensyfikacja rolnictwa a ochrona środowiska w województwie przemyskim.

21. Pomiar parku pałacowego na Bakończycach (kontynuacja).

22. Odbudowa dworku w Bolestraszycach.

23. Wpływ mikroklimatu osiedla XXX-lecia na zdrowotność dzieci.

24. Przeprowadzenie badań załogi ZPOW „Pomona" i ustalenie wpływu warunków pracy.

25. Określenie perspektywy spływu ziemi w oparciu o wywiad terenowy.

26. Obsługa i organizacja zaplecza technicznego dla eksploatowanego sprzętu radzieckiego.

27. Opracowanie płodozmianu z uwzględnieniem potrzeb na pasze własne w poszczególnych gospodarstwach.

28. Analiza organizacyjna funkcjonowania terenowego organu administracji na przykładzie gminy Żurawica.

29. Model organizacji systemu magazynów hurtowych dla handlu na terenie miasta Przemyśla.

30. Projekt wyciągu narciarskiego na nartostradzie.

31. Projekt szaf sterowniczych sygnalizacji świetlnej dla miasta Przemyśla w systemie „zielonej fali".

32. Opracowanie technologii korpusu kołnierzowego Dn 200 wg rysunku 3010616 dla zakładu „Polna".

33. Możliwości wykorzystania naturalnych zasobów województwa przemyskiego do produkcji materiałów budowlanych.

34. Badania ogólne ludności w Gruszowickim Kombinacie Rolnym.

35. Akcja „Światła" — bezpłatne usługi motoryzacyjne.

36. Przeprowadzenie badań oraz określenie możliwości uruchomienia przejazdu podziemnego pod torami kolejowymi (tunel) łączącego ulice Staszica i Czarnieckiego.

O AKCJI POWIEDZIELI NAM:

◆ Sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, przewodniczący Rady Koordynacyjnej Akcji „Przemyśl 2000":

— Po trzech latach trwania akcji możemy powiedzieć, że spełniła ona oczekiwania mieszkańców, władz i studentów. Jej wymierne efekty można odczuć na każdym kroku. Ważne jest, że wspólnie wypracowaliśmy jej dobrą formułę, unikając błędów innych dużych przedsięwzięć. Obecność studentów w Przemyślu została powszechnie zaakceptowana przez mieszkańców. Mnie samemu pozwala utrzymać łączność z czasami studenckimi. Sam działałem w organizacji studenckiej, a nawyk dobrej roboty wyniesiony z ZSP pozostał. Mimo iż nie pochodzę z Przemyśla, dziś czuję się przemyskim patriotą i szczerze cieszę się, gdy w mieście, o którym mówiono, że pachnie naftaliną, rzeczywiście coś się zmienia.

◆ Wicewojewoda TADEUSZ DEC, pełnomocnik wojewody d/s Akcji „Przemyśl":

— Akcja jest wielką szansą dla Przemyśla. Jej efekty mierzymy nie tylko w złotówkach. Obecność studentów tworzy pewien ferment intelektualny. Nie bez znaczenia jest także efekt propagandowy. O akcji i Przemyślu mówi się w całej Polsce. Praca ze studentami bardzo mi odpowiada. Sam działałem w SZSP i ten styl pracy pozostał mi do dziś. Nie lubię załatwiać spraw zza biurka i dlatego chyba lubią mnie studenci.

◆ JULIAN PUNICKI, wiceprzewodniczący ZW ZSMP:

— „Przemyśl 2000" jest wielką szansą dla miasta i regionu. Liczymy na to, iż pewna liczba studentów w przyszłości wróci do nas. W czasie wakacji zorganizujemy giełdę stypendiów fundowanych, by związać ich z naszym regionem.

◆ GRACJANNA ŁUKASZEWICZ — dyrektor Klubu MPiK:

— Studentów każdy lubi, bo nam Przemyśl ożywiają. Zróżnicowanie imprez jest duże i każda ma własny krąg odbiorców. Współpracuje nam się dobrze. Przyjeżdżajcie!

◆ WITOLD RUDNICKI z MCK:

— Czekamy na imprezy kulturalne, na jazz, na kabaret, poezję. U nas tego ciągle trochę mało. Myślę, że waszym imprezom potrzebna jest większa reklama, więcej szumu i rozmachu. Warto.

◆ WACŁAW BURZMIŃSKI — redaktor przemyskiego oddziału „Nowin":

— Wasza akcja, oprócz efektów naukowych, wnosi wiele ożywienia kulturalnego. Prezentujecie dobre zespoły, ciekawych ludzi, styl pracy i sposób myślenia.

◆ ALEKSANDRA WRONOWSKA — bufetowa w „Ponar - Plasomat":

— Studentów wspominam bardzo miło, dobrze się z nimi pracowało. Uprzejmi, weseli, z wakacji przysyłali pozdrowienia. Co tam u Marka Szustera? Przyjedzie w tym roku? Proszę wszystkich pozdrowić i podziękować za pamięć.

Wypowiedzi zebrali:
MACIEJ JAMKA
i JANUSZ ŻUCHOWSKI

SKŁAD RADY KOORDYNACYJNEJ

Przewodniczący — mgr ZENON CZECH — sekretarz KW PZPR w Przemyślu

Wiceprzewodniczący — mgr inż. WIESŁAW CICHOCKI — pełnomocnik ZG SZSP ds. Akcji „Przemyśl 2000"

Pełnomocnik Wojewody Przemyskiego ds. Akcji „Przemyśl 2000" — mgr inż. TADEUSZ DEC — wicewojewoda

Pełnomocnik JM Rektora Politechniki Krakowskiej — doc. dr inż. BOLESŁAW OSUCH — prorektor ds. studenckich

Prezydent Przemyśla — mgr ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

Wiceprzewodniczący ZG SZSP — mgr TADEUSZ SAWIC

Dyrektor Zjednoczenia PPGR w Przemyślu — mgr inż. STANISŁAW MARCINEK

Prorektor ds. kształcenia i doskonalenia kadr Politechniki Krakowskiej — prof. dr hab. inż. STEFAN PIECHNIK

Prorektor Akademii Rolniczej ds. nauczania — prof. dr hab. — JAN FILIPEK

Szef Sztabu Akcji „Przemyśl — mgr inż. WIESŁAW CZEKIERDA

Przewodniczący ZW ZSMP w Przemyślu — MAREK SKIERCZYŃSKI

Przewodniczący Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Krakowskiej — ANDRZEJ STASZKÓW.

Wywiad z wiceprezydentem Przemyśla JERZYM MAZUREM.

MYŚLIMY O PRZYSZŁOŚCI

— Akcja „Przemyśl" trwa już trzy lata. Studenci wypracowali w tym czasie około 15 mln zł. Co to oznacza w praktyce?

— Rzeczywiście dla niewtajemniczonych ta liczba może być martwym znakiem. Nie mówi, co i jak zrobiono. Wysokość tej sumy może dziwić przemyślanina, który przechodząc przez swoje miasto nie zauważa bezpośrednio efektów pracy studentów. Bierze się to stąd, że studenckie przedsięwzięcia miały dotychczas głównie charakter prac koncepcyjnych wykonywanych przez koła naukowe. W efekcie otrzymaliśmy wiele ciekawych rozwiązań. Drugą grupę stanowiły tematy zlecone przez Urząd Miasta, te najbardziej potrzebne miastu.

— W roku 1977 w akcji brało udział 500 studentów, w 1979 ich liczba wzrosła do tysiąca. W tym roku do Przemyśla przyjedzie 2 tys. studentów. Akcja zdobyła rangę ogólnopolskiej. Co z tego wynika dla Przemyśla?

— Większa liczba studentów rokuje nadzieję realizacji większej liczby tematów. Będą one różnorodne, ponieważ przyjeżdżają nie tylko przedstawiciele politechniki, ale również studenci akademii rolniczych i szkół artystycznych. Roboty jest pod dostatkiem. Wystarczy podać dwa hasła: budownictwo mieszkaniowe i rewaloryzacja starówki. Skoro dotknęliśmy historii trzeba powiedzieć, że przydaliby się w Przemyślu również studenci archeologii. Wspomniałem tu o czysto użytecznym aspekcie akcji, ale jest jeszcze drugi, kto wie czy nie bardziej ważny. Studenci czynią z Przemyśla miasto znane i zauważane w kraju. Może to w przyszłości procentować.

— Według wstępnych obliczeń organizacja tegorocznej akcji kosztować będzie około 4,5 mln zł. Czy wydanie tak dużej sumy opłaca się?

— Na pewno nie będą to pieniądze rzucone w błoto. W tym roku przewidziano między innymi następujące bloki tematyczne: rewaloryzacja i modernizacja starówki, udział w realizacji programu mieszkaniowego, praca nad rozwojem infrastruktury komunalnej. Czekając na niestudenckiego wykonawcę znacznie opóźnilibyśmy cały cykl robót. Jak już wspomniałem — studenci realizują tematy ważne i potrzebne środowisku przemyskiemu. Wiele z nich to prace dyplomowe, dające gwarancję prawidłowego i pomysłowego ich wykonania. Poza tym w kosztach akcji partycypują również ZG SZSP oraz uczelnie biorące w niej udział.

— Władze Przemyśla są bardzo przychylnie nastawione do akcji. A jak studentów przyjmują mieszkańcy miasta?

— Równie przychylnie. Pełna akceptacja nastąpiła w roku ubiegłym. Studenci ogniskują to środowisko. Taki ferment jest tu potrzebny. W czasie wakacji Przemyśl pulsuje już nie tylko życiem studenckim, ale budzi się do życia jego własny organizm.

— Jak długo ma szansę trwać akcja „Przemyśl 2000"?

— Przedsięwzięcie to rozwija się dopiero. Rok obecny jest przełomowy, ponieważ akcja przyjęła ogólnopolski charakter. Nie myślimy o jej zakończeniu, lecz o przyszłości.

Rozmawiał: JACEK MACINA
Fot. R. PAWŁOWSKI

ny zostanie, wzorem roku ubiegłego, Festiwal Piosenki Dziecięcej.

PLASTYKA

W salach wystawowych Klubu MPiK i BWA zostaną zaprezentowane prace znanych krakowskich fotografików studenckich — Adama Rzepeckiego, Jana Zycha, Stanisława Kulawiaka oraz grupy „Łódź Kaliska" znanej ze swoich eksperymentów fotograficznych. W Muzeum Okręgowym będzie można zobaczyć wystawę szopek krakowskich. Trwają nadto rozmowy z Muzeum Narodowym w Krakowie i dyrekcją Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, prowadzone z myślą o wypożyczeniu części zbiorów (między innymi starej broni). Studenci wychowania plastycznego krakowskiej WSP urządzą w lipcu plener malarski. Na schodach w przemyskim Rynku planuje się zorganizowanie aukcji obrazów, na podobieństwo tej z Bramy Floriańskiej w Krakowie.

TANIEC TOWARZYSKI

Od 15 lat istnieje na PK Studencki Klub Taneczny „Bawinek". W lipcu i sierpniu jego instruktorzy prowadzić będą w Przemyślu kursy tańca towarzyskiego trzech podstawowych stopni. Najlepsi z uczestników będą mogli uzyskać klasę mistrzowską „E" (w tańcu towarzyskim rozróżnia się pięć klas mistrzowskich, od E do A). Zajęcia odbywać się będą trzy razy w tygodniu po 2 godziny, a opłata za kurs każdego stopnia wynosić będzie około 100 zł. Poza tym będzie się można nauczyć dyskotekowych nowości i w każdą sobotę wypróbować swoje umiejętności na wspólnych wieczorkach tanecznych. Na początku sierpnia będzie można obejrzeć w Przemyślu Turniej Tańca Towarzyskiego z udziałem renomowanych par z Polski i Czechosłowacji.

POEZJA

Na koniec coś dla najbardziej romantycznych — „Noce Poezji" — spotkania z wybitnymi poetami młodego i średniego pokolenia, a także turnieje poetyckie.

IZABELA DROBOTOWICZ

Jak zwiększyć produkcję mleka

W czerwcu odbyło się Walne Zgromadzenie Przedstawicieli Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej, na którym m. in. podsumowano wyniki minionego roku oraz przedstawiono kierunki działania na rok bieżący. Omówiono także problemy, z którymi spotykają się rolnicy prowadzący gospodarstwa specjalistyczne, nastawione na produkcję mleka.

OCENA ROKU UBIEGŁEGO wypadła w zasadzie pomyślnie, choć trudno przyjąć to stwierdzenie bez zastrzeżeń. Wykonano wprawdzie plan skupu mleka i produkcji większości przetworów (wyłączając napoje mleczne), ale wciąż jeszcze występują nieprawidłowości w organizacji skupu i obsłudze dostawców oraz brak rzetelności oceny surowca i jego nieprawidłowe zagospodarowanie. Jakość wyrobów też pozostawia wiele do życzenia, a ewidentnym przykładem marnotrawstwa było wyprodukowanie przez jeden z zakładów mleczarskich naszego województwa 21 ton serów twardych, nie nadających się do spożycia. Nie możemy także poszczycić się dobrą jakością surowca, gdyż zwiększył się niedobór jednostek tłuszczu i plazmy w mleku.

Nadal nie rozwiązana pozostaje sprawa wykorzystania serwatki jako paszy. Na ten cel przeznaczono w ub. roku (w przybliżeniu) siódmą część tego produktu, którego reszta spłynęła zapewne w postaci ścieków.

Trudności branży mleczarskiej obejmują jednak obszary szersze niż teren zakładów przetwórczych. Z dyskusji, jaka miała miejsce podczas zgromadzenia wynika, że wciąż pozostaje wiele nie rozwiązanych problemów, z którymi borykają się rolnicy i co gorsza, są to problemy wcale nienowe, a próby ich rozwiązania kończą się w wielu przypadkach na obietnicach i radach, do których z różnych przyczyn trudno się dostosować. Gorzej jest z konkretnym działaniem.

W wypowiedziach rolników najczęściej pojawiają się narzekania na trudności wynikające z braku materiałów budowlanych na nowe obiekty inwentarskie oraz niedostateczne zaopatrzenie rynku i SKR-ów w sprzęt zmechanizowany bądź jego nieprawidłową dystrybucję itp. Oprócz tych trudności znanych powszechnie i charakterystycznych dla całego rolnictwa, występują także specyficzne, szczególnie uciążli e dla rolników, którzy wyspecjalizowali swe gospodarstwa w produkcji mleka. Sprawa podstawowa, to niedobór pasz wskazanych dla racjonalnego żywienia bydła. Tu jednak hodowcy zakładają, że istnieje możliwość samowystarczalności, pod warunkiem, że zastosuje się odpowiednie uprawy, tzn. przede wszystkim kukurydzę, ale: po pierwsze — pojawiają się problemy z nabyciem ziarna, a po drugie — brak kosiarek rotacyjnych do zbioru — i tak kółko się zamyka, a trudności zazębiają. Na tym jednak nie kończą się kłopoty.

Prawdziwym utrapieniem kobiet — zwłaszcza z tych wsi, gdzie nie ma zlewni mleka — jest wstawanie o bladym świcie, by wydoić krowy i zdążyć wystawić konwie już o wpół do piątej, bo o tej porze zabiera je wozak. Gdyby jeszcze wysiłek wiejskiej gospodyni był w pełni doceniony, ale ileż mleka kwaśnieje i marnuje się z powodu braku chłodziarek w zlewniach!

Mnóstwo zastrzeżeń rolników budzi nie zawsze prawidłowe działanie służb rolnych, które częstokroć zapominają o swych powinnościach. Z wypowiedzi wynika, że instruktorzy są obecnie unikatem na wsi i nieczęsto można liczyć na ich poradę. Sytuacja taka doprowadza m. in. w skrajnych przypadkach do machinacji w obliczaniu zawartości tłuszczu w mleku. Owe „skaczące procenty" są „solą w oku" dostawców, którzy nadziwić się nie mogą skąd się to bierze. Wiemy skądinąd, że wahania zawartości tłuszczu w mleku mogą mieć zupełnie uzasadnione przyczyny, ale dla ich ustalenia nieodzowną jest pomoc instruktora.

Zdarzają się i inne nieprawidłowości, nie związane ściśle z hodowlą zwierząt, a z ochroną roślin. Okazuje się, że pokutują jeszcze fatalne nawyki wykonywania planu opylania roślin środkami ochronnymi za wszelką cenę — tzn. nie bacząc na warunki klimatyczne i zalecenia dotyczące ich stosowania. To nic, że taka robota zdatna psu na buty i rolnik będzie musiał wykonać ją po raz wtóry — grunt, że plan wykonany.

I wreszcie sprawa bardzo istotna dla hodowcy bydła mlecznego — właściwy dobór zwierząt. Szkopuł w tym, że POZH oferuje często sztuki mizerne. Ale lepiej nie zgłaszać reklamacji, bo można sobie zaszkodzić. Listę trudności można by kontynuować, ale ograniczmy się do wymienionych.

JAKO PRÓBĘ ODPOWIEDZI na powyższe problemy potraktujmy część referatu prezesa WSM dotyczącą kierunków działalności spółdzielni w roku bieżącym oraz wystąpienie wicewojewody Marii Marszał.

W trosce o osiągnięcie zaplanowanego na rok bieżący skupu mleka spółdzielnia zamierza skoncentrować swą działalność na stworzeniu odpowiednich warunków do intensyfikacji chowu bydła i produkcji tego surowca w gospodarstwach objętych wieloletnią kontraktacją. Liczba takich gospodarstw ma wzrosnąć do 7 000. W związku z tym, że w roku ubiegłym nastąpił wyraźny spadek pogłowia krów, zwłaszcza w gospodarstwach indywidualnych, a wydajność w porównaniu z innymi województwami o podobnych warunkach klimatycznych i glebowych jest niższa — planuje się rozprowadzenie, na zasadach kredytu bankowego, 2 tys. cieliczek, jałówek i krów. W związku z trudnościami paszowymi planuje się położenie większego nacisku na produkcję pasz własnych i upowszechnianie nowoczesnych metod produkcji, zbioru i konserwacji pasz. Współpraca ze służbą weterynaryjną ma przyczynić się do poprawy warunków chowu i wzrostu wartości użytkowej krów.

W celu uniknięcia strat i utrzymania należytej jakości mleka punkty skupu w Rokietnicy, Laszkach i Sieniawie otrzymają urządzenia chłodnicze. Aby ułatwić pracę kobietom, godziny odbioru mleka mają być dostosowane do możliwości przygotowania go przez dostawców. Trasy zwózki zostaną tak zaplanowane, by przyśpieszyć dostawę do punktów skupu i przerobu mleka. Jedenaście punktów skupu zostanie dostosowanych do dwukrotnego odbioru mleka. Aby usprawnić obsługę dostawców, planuje się przeszkolenie 450 wozaków. Jeżeli plany te zostaną zrealizowane — można będzie liczyć na poprawę jakości surowca i wzrost liczby producentów.

Aby zapewnić należyte zaopatrzenie rynku w produkty mleczne, planuje się przeznaczenie maksymalnej ilości skupionego surowca na masło, mleko, twarogi, śmietanę, sery i napoje. Ilość mleka przerobionego na cele pozarynkowe podlegać będzie ścisłej kontroli. W centrum uwagi producenta znajdzie się pełne wykorzystanie posiadanych mocy przerobowych zakładów bo nowy zakład mleczarski w Przemyślu ma wejść do planu inwestycyjnego dopiero w latach 1983—84. W przemyskim Zakładzie Mleczarskim zostanie zamontowana druga linia do rozlewu mleka w związku z przejęciem produkcji nasla przez zakład w Radymnie. Szczególny nacisk położy się na utrzymanie higieny w procesach produkcji i podniesienie jakości i atrakcyjności wyrobów. Oto sprawy związane z zaopatrzeniem konsumenta.

ZAGADNIENIA DOTYCZĄCE PRODUKCJI MLEKA zostały omówione przez wicewojewodę Marię Marszał. Z jej wystąpienia wynika zasadniczy wniosek: **konieczne jest wykorzystanie rezerw tkwiących zarówno w sektorze uspołecznionym jak i indywidualnym, gdyż ograniczenia w imporcie pasz wskazują na konieczność maksymalnej intensyfikacji ich produkcji we własnym zakresie.** Chodzi przede wszystkim o zwiększenie arealu zbóż oraz poplonów. W naszym województwie jest wciąż stosunkowo niska wydajność przy obecnie stosowanym nawożeniu. Specjalnej troski wymaga podnoszenie kwalifikacji rolników, nie tylko zresztą w dziedzinie uprawy roli, ale także w sporządzaniu wartościowych pasz, zwłaszcza kiszonek. Dlatego też inwestycjami priorytetowymi w rolnictwie będą silosy. Istnieje także potrzeba zagospodarowania odpadów żywności, m. in. suchego chleba.

Zbyt wolno następuje rozwój gospodarstw specjalistycznych, w których leży przyszłość naszego rolnictwa. Nie jest to zapewne recepta na wszystkie kłopoty rolników, ale po prostu konieczność. Tylko racjonalna gospodarka może zapewnić realizację programu wyżywienia ludności.

BARBARA ADAMSKA

W rolniczych spółdzielniach produkcyjnych

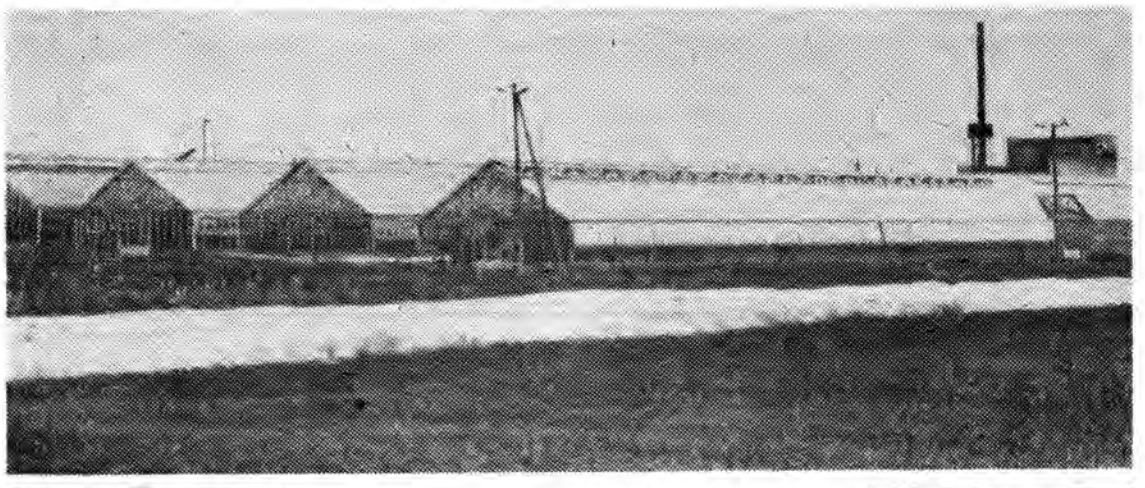

Podmiejskie spółdzielnie produkcyjne (m. in. w Orłach) specjalizują się w warzywnictwie.
Fot. T.Z.

Systematycznie rośnie rola rolniczych spółdzielni produkcyjnych w gospodarce naszego województwa, zwiększa się ich liczba, a także produkcja i obszar ziemi znajdującej się w ich użytkowaniu. Aktualnie działa 51 spółdzielni. Zrzeszają one 2 100 członków i gospodarują na 11 tysiącach ha. W bieżącym roku powstały cztery nowe, a dwie dalsze znajdują się w trakcie organizacji. Najlepsze wyniki w rozwoju spółdzielczości rolniczej ma gmina Laszki. W każdym z jej sołectw — a jest ich 10 — istnieje RSP.

Jednym z czynników wpływających na rozwój i umocnienie RSP jest ziemia przejmowana do zagospodarowania od rolników indywidualnych. Są to jedak na ogół grunty rozdrobnione, nie najlepszej jakości oddalone od spółdzielczych ośrodków co nie ułatwia zadania, przyczynia się do wzrostu kosztów wymaga nakładów na melioracje, rekultywację i scalenia.

W RSP nie brakuje rezerw. Chcemy je wykorzystać z pożytkiem dla gospodarki żywnościowej kraju. Tkwią one w niedostosowaniu produkcji roślinnej do warunków glebowych, w zaniedbaniach agrotechnicznych. Czym bowiem tłumaczyć to, że wysokie zużycie nawozów mineralnych wynoszące 270 kg na ha, nie we wszystkich spółdzielniach ma należyte odbicie w plonach.

Ważnym kierunkiem działania spółdzielni podgórskich staje się sadownictwo, a podmiejskich — warzywnictwo. Mamy konkretny program działania uwzględniający również przetwórstwo owocowo-warzywne. Zwiększymy obszar sadów o około 200 ha. RSP w Ostrowie uruchomi w bieżącym roku produkcję przetworów. Podejmą ją w najbliższych latach również spółdzielnie w Orłach i Muninie. Przewidujemy, że od 1985 roku będą one dostarczać 5 tys. ton przetworów. Rozwijamy hodowlę pieczarek, w br. sprzedamy ich około 100 ton.

Nasz plan produkcji zwierzęcej przewiduje dynamikę równą przyrostowi ziemi. Oznacza to, że utrzymamy dotychczasowy wskaźnik wynoszący na 100 ha: 68 sztuk bydła i 155 sztuk trzody. Są to liczby wyższe od średniej krajowej w spółdzielniach. Zdajemy sobie przy tym sprawę, że realizacja tego założenia zależeć będzie od naszej operatywności w zakresie zbioru i gromadzenia pasz.

Szczególny nacisk położą spółdzielcy na chów bydła. Podjęliśmy starania zmierzające do organizacji obór w tak zwanych cyklach zamkniętych (obora mleczna, odchowalnia cieląt, odchów jałowic). Obecnie kupujemy w ciągu roku 3 tysiące cieląt o nieznanym pochodzeniu, które często z trudem adaptują się do nowych warunków, co ujemnie odbija się na wynikach. Najsłabszym wymagającym zdecydowanego działania, ogniwem gospodarczej działalności jest produkcja mleka. Przeprowadzamy wnikliwą analizę sytuacji i szukamy przyczyn. Jedną z dróg wiodących do poprawy będzie budowa niedużych obór (maksimum na 100 krów) prowadzonych tradycyjnym systemem.

W rejonach podgórskich, w 6 RSP, będziemy rozwijać hodowlę owiec i zwiększymy liczbę stanowisk o dalsze 2 tysiące.

W 1979 roku spółdzielnie produkcyjne wyprodukowały z każdego ha użytków rolnych 376,7 kg żywca, tym samym uzyskaliśmy wyniki o 30 kg lepsze niż średnia krajowa dla spółdzielni (w sprzedaży wołowiny i wieprzowiny). Jednocześnie jednak w hodowli drobiu nasze wskaźniki są znacznie gorsze.

Wojewódzki Związek RSP poświęca ostatnio wiele uwagi zagadnieniom ekonomicznym. W 1979 roku wartość produkcji towarowej w naszych spółdzielniach wzrosła o 348 mln zł (o 7,3 proc. w stosunku do 1978 r.), a działalność gospodarczo-finansową zamknęliśmy dochodem wynoszącym 59 mln złotych. Niepokoi jednak, że są spółdzielnie, które ubiegły rok zakończyły bilansem ujemnym (dotyczy to 13 jednostek). Przyczyny tego były złożone, trzeba jednak stwierdzić, że obok trudności obiektywnych zadziałała niegospodarność oraz błędy organizacyjne i niewłaściwe decyzje gospodarcze. W br. obowiązuje spółdzielnie ścisły program oszczędnościowy, który będziemy egzekwować. Chodzi w nim głównie o uwzględnianie kosztów i rachunku ekonomicznego. Nowe zasady wynagradzania członków są tak ustalone, że wysokość płac uzależniona jest od wyników produkcyjnych. Będzie to z pewnością czynnik mobilizujący do dobrej pracy, a w każdym razie nie będzie sprzyjał pracy byle jakiej.

TADEUSZ B[illegible]SZYN
przewodniczący WZ RSP

PRZEMYŚLANIE SWEMU MIASTU

Większą niż w latach ubiegłych społeczną aktywność wykazują mieszkańcy Przemyśla — miasta, które do tej pory nie mogło poszczycić się większymi osiągnięciami w tej dziedzinie i wyraźnie ustępowało np. Przeworskowi czy Lubaczowowi.

W planie czynów społecznych na rok bieżący przewidziano, że realizacja zadań inwestycyjnych, remontowych i sanitarno - porządkowych osiągnie wartość ponad 20 milionów złotych. W ciągu 5 miesięcy br. wykonano już prace na kwotę blisko 5 mln zł (nie licząc czynów zakładów pracy i samorządów mieszkańców).

Do ważniejszych tematów, które podejmą lub już podjęły zakłady pracy, należą m. in: uporządkowanie parku 30-lecia PRL, wykonanie placów zabaw na osiedlach mieszkaniowych, przystanków autobusowych oraz tablic ogłoszeniowych, przygotowanie miejsca na przechowanie elementów dekoracji miasta, dalsza modernizacja i rozbudowa punktu widokowego przy ul. Bolesława Chrobrego, kontynuacja budowy fontanny przy ul. Wałowej, wykonanie mozaiki na osiedlu Warneńczyka i kortu tenisowego na osiedlu XXX-lecia. Warto podkreślić, że realizacja wielu spośród wymienionych przykładowo zadań jest już zaawansowana.

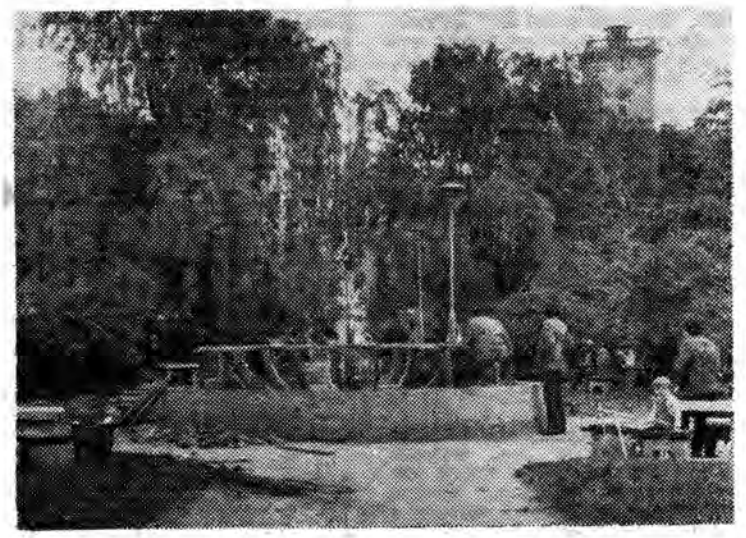

Chęć upiększania i wzbogacania swego miasta zgłosili także przemyscy rzemieślnicy, zobowiązując się odmalować podcienia i wykonać w nich kwietniki, odnowić miejsce straceń przy ul. Poniatowskiego oraz przeprowadzić roboty instalacyjne przy budowie sztucznego lodowiska, gdzie aktualnie wykonywane są prace budowlane przy trybunach oraz ziemne, związane z ukształtowaniem terenu. Dotychczasowy postęp robót nie jest jednak imponujący i zachodzi obawa, że termin zakończenia pierwszego etapu budowy nie zostanie dotrzymany.

W br. do czynów społecznych staną również członkowie samorządów mieszkańców, którzy zadeklarowali prace o łącznej wartości ponad 2 850 tys. złotych, w tym najwięcej Komitet Osiedlowy nr 1 (750 tys. zł), który zwyciężył w ubiegłorocznym konkursie pn. „Samorząd — gospodarz i wychowawca" (o wynikach konkursu piszemy w oddzielnej informacji).

Większość prac to upiększanie i porządkowanie osiedli mieszkaniowych, sadzenie drzew i krzewów, remontowanie chodników, odnawianie placów zabaw i gier, instalowanie sieci wodociągowych i gazowych oraz urządzanie zieleńców.

Duży wkład we wspólne dzieło mieszkańców Przemyśla wniesie młodzież szkolna która wykona prace o wartości 4 mln zł.

(j)

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „SAMORZĄD — GOSPODARZ I WYCHOWAWCA"

42 komitety osiedlowe samorządu mieszkańców uczestniczyły w roku 1979 w konkursie pn. „Samorząd — gospodarz i wychowawca". Współzawodnictwo przyniosło wiele konkretnych korzyści, dało trwałe wartości materialne i wychowawcze, dynamizowało życie społeczno-gospodarcze w różnych środowiskach. Wartość prac społecznych, wykonanych w ramach konkursu, wyniosła ponad 27 500 tys. złotych. Powstały m. in. obiekty rekreacyjne, place zabaw, lodowiska, zadbano o estetykę, ład, czystość i porządek. Zorganizowano wiele pożytecznych imprez sportowo-rekreacyjnych, wycieczek dla dzieci i młodzieży, odbyły się odczyty, spotkania i prelekcje.

Konkurs raz jeszcze potwierdził że nawet w skromnych warunkach można osiągnąć dobre rezultaty.

W latach 1979—1980 wprowadzono zmiane w regulaminie, wzbogacając go o nowy punkt: „prowadzenie prewencji w zakresie problematyki PZU" w związku z czym wzrosła także o 1 mln zł kwota przeznaczona na nagrody. A oto oficjalne wyniki konkursu „Samorząd — gospodarz i wychowawca" za rok 1979

MIASTA POWYŻEJ 5 TYS. MIESZKAŃCÓW

1. Komitet Osiedlowy nr 1 w Przemyślu — nagroda 300 tys. zł.
2. Komitet Osiedlowy nr 3 w Lubaczowie — 200 tys. zł.
3. Komitet Osiedlowy nr 3 w Jarosławiu — 100 tys. zł.

Nagrody uznaniowe: Komitet Osiedlowy nr 5 w Przeworsku — 50 tys. zł oraz Komitet Osiedlowy nr 12 w Przemyślu, nr 4 w Jarosławiu, nr 4 w Przeworsku i nr 2 w Lubaczowie — po 40 tys. zł.

MIASTA PONIŻEJ 5 TYS. MIESZKAŃCÓW

1. Komitet Osiedlowy w Sieniawie — 200 tys. zł.
2. Komitet Osiedlowy w Cieszanowie — 100 tys. zł.
3. Komitet Osiedlowy nr 1 w Dynowie — 50 tys. zł.

Nagrody uznaniowe: Komitet Osiedlowy w Kańczudze — 30 tys. zł i Komitet Osiedlowy nr 2 w Radymnie — 10 tys. zł.

Wyróżniający się aktywiści samorządu mieszkańców otrzymali nagrody rzeczowe.

(jm)

MIESZKAŃCY MIASTA I GMINY KANCZUGA DBAJĄ O CZYSTOŚĆ I ESTETYKĘ

— Ochrona naturalnego środowiska oraz podnoszenie poziomu estetyki w mieście i gminie Kańczuga prowadzone są kompleksowo i wielokierunkowo — mówi przewodniczący Rady Narodowej MiG **Jan Pupka. — Obejmują one m. in. odnawianie elewacji budynków mieszkalnych i gospodarczych, porządkowanie zapleczy domów, remonty budynków ulic i chodników, zagospodarowywanie zieleni i zadrzewienie, poprawę warunków pracy placówek handlowych, usługowych i gastronomicznych oraz szereg innych ważnych przedsięwzięć, zmierzających do poprawy ładu i porządku.**

Zamierzenia te są konsekwentnie realizowane. Np. w roku ubiegłym w mieście przeprzeprowadzono remont kapitalny ul. Polnej (wartość 1 300 tys. zł), a na terenie wsi wyremontowano drogi o długości 6 km (wartość 1 400 tys. zł) oraz oczyszczono i pogłębiono 6 km rowów. Większość tych prac — to czyn społeczny mieszkańców.

Odnowiono ponadto elewację 16 budynków w Kańczudze i 52 na wsi, odmalowano 85 ogrodzeń, dokonano rozbiórki 50 starych, walących się budynków mieszkalnych i gospodarczych.

Trwająca od kilku lat akcja likwidacji pokryć słomianych dała już widoczne rezultaty; poprawie uległa estetyka wsi, znacznie zmniejszono zagrożenie przeciwpożarowe.

W wyniku przeprowadzonej kontroli przez sztab sanitarno-porządkowy wykryto i zlikwidowano trzy „dzikie" wysypiska śmieci, a miejsca po nich zostały właściwie zagospodarowane.

W Kańczudze zasadzono w roku ub. 500 krzewów róż i 300 innych kwiatów, a na wsi — tysiąc drzew i krzewów ozdobnych. Dużą pomoca służą tu załogi przedsiębiorstw, instytucji oraz młodzież szkolna. Efektem wspólnych działań było też m. in. odnowienie szyldów sklepowych, wykonanie nowych witryn, odnowa elewacji itp.

— W roku bieżącym — mówi **Jan Pupka — będziemy kontynuować akcję utrzymania orzadku i czystości. Najpilniejsze potrzeby w tym zakresie zostały ujęte w kompleksowym programie, w którym wyodrebniono zadania dla poszczególnych zakładów pracy. Równocześnie nakreśliliśmy plan dotyczący propagandy wizualnej. Działalność tę koordynować będzie miejsko-gminny sztab do spraw poprawy porzadku, estetyki i propagandy wizualnej, który powoła specjalne zespoły kontrolne, do przeprowadzania szczegółowych przeglądów wszystkich nieruchomości, położonych w mieście i na terenie wsi. Podczas kontroli wydawane będą zalecenia, zobowiązujące właścicieli lub użytkowników do usunięcia stwierdzonych zaniedbań. W przypadkach szczególnie rażących, wydawane będą decyzje administracyjne, mandaty, a nawet wnioski o ukaranie przez kolegium.**

Wiele uwagi poświęcamy też ochronie środowiska. Zakłada się, że w roku bieżącym zostanie rozwiązany problem wody, w ślad z zakończeniem budowy stacji uzdatniania wody w Łopuszce Małej oddania do użytku nowej sieci wodociągowej. W latach następnych w wodę zostaną zaopatrzone wsie Żuklin i Niżatyce. W br. doprowadzimy do końca sprawę kanalizacji sanitarnej i oczyszczalni ścieków. Budowa oczyszczalni ujęta jest w programie rozbudowy fabryki „Spomasz". Zakupiono już odpowiednie elementy i przystępuje się do ich montażu. Biologiczno - chemiczna oczyszczalnia ścieków dla całego miasta spowoduje znaczna poprawe czystości rzeki Mleczki.

Chcę jednak podkreślić, że nasz program zrealizujemy w pełni tylko wtedy, jeśli do współdziałania z administracją przyłącza się wszystkie jednostki gospodarcze oraz całe społeczeństwo miasta i gminy.

(m)

We wsi Lipnik (gm. Kańczuga) ukończono budowę wodociągu wiejskiego. Była to inwestycja czynowa, jej koszt wyniósł około 2 mln złotych.

Prace rozpoczęto w 1975 roku. Duży wkład w realizację tego przedsięwzięcia wnieśli rolnicy: **Jan Ząbroń, Leon Białek (sołtys), Edward Jawniak, Ernest Bułaś, Eugeniusz Olbrycht i inni.**

— Jaka to wygoda — mówi p. Ząbroniowa — **mieć wodę w mieszkaniu i nie nosić jej wiadrami.**

ol
Fot. TZ

Henryk Jaskuła

PRZEZ MORZA I OCEANY

NON-STOP DOOKOŁA ŚWIATA

(część siódma)

SPOTKANIA ZE STATKAMI

Piszę te słowa na trawersie przylądka Leeuwin pod Australią, kiedy ponad pół świata jeszcze przede mną. Idąc w rejs, w swoich marzeniach widziałem liczne spotkania z polskimi statkami na bezmiarach oceanów, przez które przekazywałem pocztę do kraju, rodziny i przyjaciół.

Że tak głęboko byłem przekonany o tych spotkaniach, to zapewne wina „Ziemi Lubelskiej" i jej kapitana Janka Bogacza, mieszkańca Rudnika nad Sanem i od tamtego czasu mojego serdecznego przyjaciela. Idąc „Eurosem", w 1973 roku z Argentyny non stop do Polski, spotkałem się z tym statkiem na południowym Atlantyku, a bajeczne chwile spędzone w gabinecie kapitana, podczas gdy obce jednostki stały w dryfie, kazały mi sformułować pełną natchnienia myśl: Polska jest wszędzie, gdzie są polskie statki.

W obecnym rejsie ostatni polski statek „Generał Stanisław Popławski" widziałem w kanale La Manche. Przeszedł blisko mnie, nie zauważając ani wielkiego napisu na burcie („DAR PRZEMYŚLA" — GDYNIA) ani biało-czerwonej bandery na bezanmaszcie.

Po wyjściu na Atlantyk liczne wołania Gdyni Radio ujawniły, że moja radiostacja nie łączy mnie z nikim. Jedyna wtedy nadzieja na przekazanie wieści o sobie, to poprzez spotkane statki.

10 lipca

Po wyjściu na Atlantyk spałem całą noc, dziesięć godzin, rzadko wstając dla zobaczenia kompasu i otaczającego mnie morza. Jacht szedł jak chciał, najbardziej odpowiadał mu kurs westowy, jakby wiedział, że przezorność każe odbić dobry kawałek w ocean, a nie ścinać przez Biskaje.

Gdy martwiłem się tym, że nie uzyskałem łączności z Gdynia Radio, wczesnym popołudniem dostrzegłem tankowiec z wielkim napisem na burcie: „BALTGUL" LINE" idący kursem SW. Balt — to Bałtyk, więc potężną lornetę niemal wpychałem sobie do oczu, żeby odczytać nazwę statku i dostrzec jego znak na kominie. Był to statek radziecki, co zobaczyłem po kominie, a gdy przechodził w odległości pół mili — odczytałem (z trudem, bo długa nazwa) „SKULPTOR GOLUBKINA" — Leningrad.

Ni z tego, ni z owego strzeliła mi do głowy myśl, żeby go wywołać na UKF-ce. UKF-ka to radiotelefon bliskiego zasięgu. Wszystko mam zawsze gotowe, toteż jedno naciśnięcie przycisku i już wołam na kanale 16.

— Skulptor Golubkina, polish jacht „Dar Przemyśla" calling, do you listen to me? Over.

Prędzej bym się mógł spodziewać zorzy polarnej niż jakiejkolwiek odpowiedzi, toteż moje zdumienie nie miało granic, gdy niemal natychmiast, usłyszałem w głośniku:

— Skulptor Golubkina, yes! — nie powtórzył co prawda mojej nazwy, ale przecież w kręgu horyzontu nie było nikogo, więc było jasne, że odpowiada mnie.

— I have... — zająknąłem się, nie byłem przygotowany na rozmowę. Co „I have"? „A business to you?" Tak nie mogę sformułować, żargonowo. Więc jak?

— I have... I please you... — i wtedy już jednym tchem, że jestem w rejsie dookoła świata, że wyszedłem z Gdyni 12 czerwca, że nie mam łączności z krajem i czy mógłby przekazać Gdyni Radio moją pozycję.

— Yest — odebrałem lakoniczną odpowiedź.

— Moja nazwa „Dar Przemyśla", czy pan widzi napis na burcie?

— No!

— Dar: — Di-ei-ar Przemyśla — z przejęcia zaniechałem literowania nazwy międzynarodowym systemem Interco, wydawało mi się, że nim bym skończył literować „Delta Alfa Romeo itd." statek byłby już poza horyzontem i zasięgiem mojej anteny.

— O kej! — odpowiedział krótko.

— Dziękuję, thank you very much indeed i proszę powiedzieć Gdyni Radio, że wczoraj po 27 dniach żeglugi osiągnąłem Atlantyk.

Coś szczęknęło w głośniku, jakieś pół urwane słowo. Dla mnie to było za mało, chciałbym jeszcze porozmawiać, wydawało mi się za łatwe; żeby oto jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, Gdynia Radio i wszyscy w kraju mieli wiedzieć gdzie jestem. Ale nie wypadało molestować dłużej, więc tylko jeszcze raz nacisnąłem przycisk mikrotelefonu, żeby życzyć szczęśliwej podróży.

— Bay — bay! — odpowiedział bas z tankera.

Długą chwilę siedziałem jak urzeczony przy UKF-ce. Wyjrzałem na zewnątrz, statek malał w oczach, był już daleko. Ale jego potężna radiostacja, jeszcze dziś wieczór — wierzyłem w to — powie Gdyni Radio o mnie.

— Jutro, najdalej pojutrze, wszyscy moi przyjaciele będą wiedzieć, że jestem już na Atlantyku, że przeszedłem Bałtyk, Cieśniny Duńskie, Morze Północne i kanał La Manche! Hura!

I darłem się wniebogłosy, śpiewałem z radości, wykrzykiwałem dzikie indiańskie zawołania, skakałem ze szczęścia.

AFONICZNA „MORSKA SYMFONIA"

14 lipca.

Dzień bez wiatru, zacząłem go od owsianki, potem dwa jajka i herbata. Jacht stał w dryfie, przez kilka godzin szyłem rynnę z dakronu do łapania deszczówki z grota. Radio Monte Carlo od rana przypomina mi o zdobyciu Bastylii, wobec czego, dla uczczenia święta narodowego Francji, wystrzeliłem białą rakietę.

Po południu słabiutko dmuchnęło, postawiłem żagle i człapiemy ledwo co. Świat dziś jest piękny, czuję się szczęśliwy, patrzę na ocean i na niebo nie przejmując się marną szybkością. Od pomad godziny obserwuję duży statek idący za mną. Idzie z szybkością niewiele większą od mojej, a ta wynosi tylko 2 węzły.

— Dlaczego on idzie tak pomału, jakby czekał na zapadnięcie zmroku, aby mnie drapnąć? Czyli za dwie godziny? — mam prawie fordewind, idziemy na zbliżenie aż do otarcia burt.

Znów wyciągnąłem rakietnicę i paczkę rakiet, ale i zrobiłem zwrot, żeby nasze burty jednak się nie otarły. Jestem wyraźnie zaniepokojony tym statkiem.

Tuż koło jachtu usłyszałem sapnięcie, w odległości piętnastu metrów zobaczyłem wynurzającego się 20-metrowego wieloryba. Licho wie kim tu się bardziej przejmować — wielorybem czy statkiem?

— Odwal się! — wrzasnąłem do wieloryba, gdy już bardzo blisko ukazał się na powierzchni. Idź do tamtego zalecać się!

Wieloryby biorą czasem jachty za swoje partnerki i zabierają się do podrywania. A takie jego otarcie się o jacht — ja dziękuję! Ale groźniejszy wydaje mi się ten tajemniczy statek o czerwonej burcie. Napis na dziobie ma tak mały i długi, że nie mogę odczytać przez lornetę. Może by go wywołać przez radio? Jedno naciśnięcie przycisku i już wołam.

— Hello red vessel going slow, polish jacht calling, do you listen to me? — Swojej nazwy też nie podaję.

Nie odpowiada, takie wołanie bez nazwy nie daje nic. Ale odległość jest już taka, że odczytuję nazwę na dziobie „Sea Symphony" — Symfonia Morska. Wieloryb znów sapie koło jachtu, jakby mnie pod pachą, gdy trzymam lornetę przy oczach.

Co robić? Wyostrzyć na NE? To by znaczyło, że się go naprawdę boję (statku, nie wieloryba). Nie, takim statkiem, zbiornikowcem, nie dokonuje się aktów piratckich. Idę swoim kursem! Choć nie swoim, bo jestem na lewym halsie.

— Zmienię hals i pójdę na zbliżenie!

Godzina 20.14, słońce nad horyzontem, tuż za nim.

Zawołałem go znów, wołając tym razem po nazwie „Sea Symphony". Odpowiedział zaraz. Powiedziałem kim jestem, gdzie idę, że nie mam łączności z Gdynia Radio i prosiłem go o podanie Gdyni mojej pozycji. Słysząc głos i akcent przez radio, jakbym zobaczył człowieka: czarny, tęgi, grube wargi, oczy wyłupiaste, na głowie krótka i czarna kręcona szczeć, tępy wyraz twarzy.

— Tania bandera — orzekłem, choć nie odczytałem nazwy portu. Obiecał swoją rozwlekłą mową, że przekaże to radiooficerowi. Nazwę jachtu przeliterowałem systemem Interco, choć również długa, nie obawiałem się, że mi braknie czasu, gdyż obaj szliśmy pomału.

Ogarnęła mnie dzika radość, że znów w Polsce będą mieć wieści o mnie i moją pozycję na Atlantyku, w kułak śmiałem się ze swoich podejrzeń odnośnie statku. Mimo że nasza rozmowa była skończona i sprawę uważałem za załatwioną, nie wyłączyłem UKF-ki, zajęty byłem wielorybem, który stawał się natrętny, biorąc jacht za piękną i ponętną dziewczynę swojego gatunku.

Po chwili usłyszałem wołanie „Sea Symphony" i poznałem tamten głos, ale kogo woła, nie miałem pojęcia. Jakiegoś „Dapamila". Ale tu przecież nie ma nikogo w kręgu horyzontu, może to mnie woła? Odpowiedziałem na wszelki wypadek. Okazało się, że rzeczywiście o mnie mu chodziło. Powiedział, że nie może spełnić mojej prośby przekazania Gdyni Radio pozycji, gdyż to jest statek handlowy, a nie serwisowy i radził, żebym się połączył w tej sprawie z Radio La Corunia. Odpowiedziałem, że zasięg 20-milowy mojego radiotelefonu nie pozwala mi na to i że wobec tego dziękuję.

Wieloryb znów niepokoi mnie, wynurza się, sapie, zbliża się. Czy chce się otrzeć o jacht? Po chwili wynurzył się nieco dalej, kilkadziesiąt metrów.

— Nie bracie, ty się nie podwalaj do mojego jachtu! — naładowałem rakietnicę i wystrzeliłem w jego kierunku. Raz, drugi. Nie chodziło mi o trafienie go, tylko o zamanifestowanie mu niechęci do kawałów i bliższej znajomości. Pomogło.

Tymczasem na oceanie zapadł zmrok. „Sea Symphony", oddalał się pokazując światło rufowe, wiatr zamarł, stanąłem w dryfie, zapaliłem świeczkę, radio Monte Carlo grało uroczo.

— To może i dobrze, że od początku nie mam łączności z Gdynia Radio — pocieszałem się. — Narzuca się inny styl żeglugi, gdzie nikt nie polega na łączności ze mną, kiedy to przy zepsuciu się radiostacji, która tak łatwo ulega awarii w warunkach jachtowych, wyciągano by tragiczne wnioski. Nikt się nie będzie martwił o mnie, gdy przez tygodnie lub miesiące nie będzie wieści.

— A jutro rzeczywiście spróbuję wywołać La Corunię, tylko nie na UKF, ale na 2182 kHz. Warunki płatności? Gdynia Radio płaci, a Gdyni Radio refunduje wojewoda przemyski. Nie ma sprawy!

Na oceanie zapadła noc, niezbyt ciemna, horyzont jest widoczny, gwiazdy świecą jak brylanty, wokół ocean oddycha, lekko faluje. Jaki piękny jest ten świat, człowiek podziwia to, czego nie rozumie, a wid-

„GLETCZER" — MURMAŃSK

Ani La Corunia, ani Lizbona nie odpowiadały na wołanie „Daru Przemyśla" w miarę jak żeglował na południe. Maderę minęliśmy w bliskiej odległości 24 lipca, a wyspę Santo Antao w archipelagu Zielonego Przylądka 1 sierpnia.

Santo Antao, wysoki na 1979 metrów stożek, widoczny jakby w chmurach, był ostatnim dostrzeżonym lądem. Od tej pory tylko morze, Atlantyk, potem Ocean Indyjski... O lądach i krajach słyszę przez radio, coraz to zmienia się język w odbieranych przez antenę radiostacjach. Zmienia się również muzyka. Najprzyjemniejsze piosenki i muzykę odbierałem z Hiszpanii, następnie z Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich. Stacje arabskie mijam, jako że zarówno język jak i muzyka są dla mnie niezrozumiałe. Sporo czasu wypełniała Brazylia, często zafascynowany słuchałem transmisji z meczów piłkarskich. Oni nie tylko umieją grać, ale i transmitować mecz. W transmisjach stosują pewną sztuczkę: przedźwięk, jakby echo, daje złudzenie jeszcze większego tempa.

Potem była Południowa Afryka, dwujęzyczna, niekiedy po angielsku, częściej w języku Afrykanów. Niepodzielnie królowała śpiewaczka o miłym głosie i tym samym repertuarze pięknych piosenek, nieraz i po kilka razy na dzień powtarzanych. Następnie po portugalsku Mozambik, a po francusku Madagaskar w dalszej kolejności. Wtedy i ja śpiewałem całymi dniami.

Hej Madagaskar,
Kraina skwarna, parna, Afryka na pół dzika,
hej Madagaskar...

Potem był galimatias zarówno muzyczny jak i językowy — chińsko-malajski, wśród którego radio Singapur mówiło po angielsku. Obecnie niepodzielnie panuje Australia, język angielski, muzyka europejska, nie licząc dni kiedy grają na ludowo.

26 lipca, w 45 dniu żeglugi, jacht był na wysokości Wysp Kanaryjskich, 290 mil na zachód od Las Palmas. To stąd miałem startować według wersji tych, którzy demonicznie bali się Bałtyku i Morza Północnego.

— Jak to dobrze, że wyszedłem z Gdyni, a nie z Las Palmas! — westchnąłem uradowany.

28 lipca jacht przeciął zwrotnik Raka i znalazł się w strefie tropikalnej. Równik osiągnęliśmy przed północą **12 sierpnia** na długości 24°W. Zwrotnik Koziorożca **22 sierpnia.**

W ostatnim dniu żeglugi w strefie tropikalnej, **21 sierpnia**, siedziałem po południu na fotelu i szyłem genuę. W pewnej chwili pomyślałem sobie o statku: podniosłem wzrok i przez prawy bulaj dostrzegłem coś na horyzoncie. Statek! Przez szkła stwierdziłem, że idzie kursem wschodnim, przestawiłem samoster w prawo, na zbliżenie. Z bliższej odległości rozpoznałem radziecki trawler rybacki, rufowiec „Gletczer" z Murmańska. Gdy przeszedł mi przed dziobem w odległości 50 metrów — a na jego burcie chyba wszyscy wylegli oglądać jacht — dałem znak ręką, że będę wołał przez radio.

Natychmiast połączyliśmy się na UKF. Prosiłem, żeby podano Gdyni Radio moją pozycję.

— Kanieszno! — odpowiedział kapitan. Rozmawialiśmy po swojemu, ja po polsku, on po rosyjsku.

— Jak wasza nazwa? — spytał.

Aż dwukrotnie, pomału i cierpliwie literowałem systemem Interco nazwę jachtu. Trudną nawet dla Rosjan, a przecież widzieli ją na burcie. Prócz Polaka nikt tej nazwy nie odszyfruje i nie przepisze, zgubi się w połowie, już nie mówiąc o tym, żeby ją powtórzył.

Poprosiłem kapitana, czy by nie zechciał ponadto podać do Polski, choćby kartkę z najbliższego portu, moje poprzednie pozycje na Atlantyku, oczywiście nie wszystkie, tylko co kilka dni, w sumie 9 pozycji. Zgodził się natychmiast. Zacząłem je więc dyktować pomału, a miałem je wcześniej przygotowane.

— Zapisaliście? — spytałem po zakończeniu.

— Niczewo nie napisali! Dyktujcie od nowa!

— Może podyktować wam po angielsku?

— Pa polski! — odparł, widocznie angielski to nie rybaka specjalność!

Podyktowałem jeszcze raz, statek i jacht tymczasem oddalały się od siebie.

— Zapisaliście?

— Niczewo nie napisali, nie nada, napiszcie to na karteczce, zawracam!

Tego się nie spodziewałem, takiej życzliwości! Pomyślałem, że skoro podam karteczkę z pozycjami to i podam cała pocztę, jaka posiadam (były tam też listy zaczęte, a nie skończone).

Statek zawrócił i stanął w pobliżu, ja zrzuciłem żagle i stanąłem również. Morze było spokojne, z trawlera spuścili małą motorówkę, na której podpłynęło trzech marynarzy. W siatce zawieszonej na bosaku podałem im swoją pocztę.

Nie obyło się bez kąpieli. Zdejmując siatkę z bosaka, przy szarpnięciu spadła do morza. I na to byłem przygotowany: listy i kartki były starannie owinięte w dużym worku plastykowym, wielokrotnie złożonym. Jednym ruchem bosaka wyłowiłem ją z wody i podałem na motorówkę.

— Dokąd idziecie? — zapytałem.

— Do Murmańska! — odpowiedział sympatyczny brodaty blondyn. — A do picia nie macie coś — dodał.

— Czemu nie? Zróbcie jeszcze jedną rundkę! — Pobiegłem na dół, a gdy motorówka przechodziła trzy metry od jachtu rzuciłem butelkę wprost w rozczapierzone ręce blondyna. Wtedy o mało nie doszło do wywrotki motorówki. Sternik bowiem na widok butelki został jakby sparaliżowany, stracił kontrolę nad sterem i motorówka niebezpiecznie znalazła się pod burtą jachtu. Bosakiem zepchnąłem ją spod nawisu dziobowego.

Statek podniósł motorówkę z załogą, pożegnał mnie rykiem syreny, ja jego dwiema rakietami, i po chwili był już maleńkim punktem na horyzoncie, aż i ten punkcik rozpłynął się w nicość w zapadającym zmierzchu. Przez wiele godzin czułem się bajecznie szczęśliwy i zarazem roztrzęsiony, wytrącony z równowagi.

— Ech, gdybym wiedział! Ile jeszcze listów i kartek mógłbym napisać!

PRZECHODZĄC OBOK KAMIENICY oznaczonej numerami 7 i 7a przy ul. Jagiellońskiej w Przemyślu skonstatowałem, że widok jej nie budzi żadnych zdziwień ni emocji, co było oczywistym dowodem, iż wrosła już ona w świadomość w swej obecnej postaci. Podejmując ten temat zadość czynimy licznym czytelnikom, którzy wielokrotnie i w różnej formie ślą pretensje pod naszym adresem. *„O śmietnikach i innych drobiazgach piszecie, dziury w całym szukacie, a ten opuszczony — zabytkowy przecież — budynek, stojący w sercu miasta, uchodzi waszej uwagi".*

Poniekąd to i racja, ale zdać sobie trzeba również sprawę, że pisanie o ratowaniu przemyskich zabytków może z kolei być odbierane jako klasyczne „mieszanie kijem w wodzie", bo tony papieru o tym już spisano, wszystkie argumenty, kontrargumenty, propozycje i obiektywne trudności są na ogół dobrze znane. Tak więc z powyższym zastrzeżeniem podjąłem się przybliżyć nieco ten — *„stojący w sercu miasta"* — problem.

ZEWNĘTRZNA ELEWACJA z oknami ozdobionymi płytą pilśniową — widok znany każdemu. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by domyślić się, co kryją te zasłonięte okna. Ale ponieważ wyobraźnia nie zastąpi autopsji, zajrzałem do środka. Przez korytarz (fetor, że trudno wytrzymać), schodami (nowe, betonowe) w górę. Na wyższych kondygnacjach efekty przerwanych prac. Tu podciągnięty świeży murek, tam wykute dziury, gdzieniegdzie wstawione drzwi. Wszędzie sporo szkła, korków, kapsli, są nawet ślady ogniska.

W jednym z pomieszczeń na drugim piętrze — niespodzianka. Spotykam prawdziwe „żywe dusze", które na dodatek nie pozwalają mi odejść. Gawędzimy więc. Jestem wzruszony gościnnością gospodarzy, z których jeden hojnie podsuwa mi butelkę z nektarem marki „Honey-drink". Upijam nieco „pod palec" i głośno złorzeczę losowi, że dopiero teraz skierował mnie do tego miłego przybytku. Gospodarze zgodnie potwierdzają, że salon owszem klasa w centrum, wszędzie blisko, aż strach, by mogło się coś zmienić.

— My tu, koleś, działamy społecznie. Pilnujemy ten zabytek przed wandalami. — Po chwili, nie bez trudności udaje mi się jakoś wymknąć z towarzystwa społecznych opiekunów opuszczonych budowli.

Jeżeli ktoś podważy prawdziwość tej scenki — trudno. Za to opinia przypadkowego przechodnia na pewno nie będzie odosobniona. **— Stoi to, panie, i tylko niszczeje, a mogli se ludzie mieszkać po staremu. Na mój rozum — potrzeba jak najszybciej wziąć się do roboty i chałupę porządnie wyremontować.**

Chwileczkę, taki punkt widzenia — aczkolwiek zdrowy i logiczny — grzeszy jednak oczywistą naiwnością, gdyż — nie znając realiów — w ten sposób uzdrowić można wszystko. Przyjrzyjmy się więc realiom.

KAMIENICA Z UL. JAGIELLOŃSKIEJ (a właściwie dwie połączone w całość) jest obiektem zabytkowym, z czego wynika szereg konsekwencji. Obiekty takie podlegają specjalnej ochronie, co pociąga za sobą wiele kłopotów, wahań i przymiarek, by obrać jak najlepszą koncepcję. Nie zawsze wychodzi to zabytkowi na dobre — vide: stara karczma w Ostrowie, która w ogniu sążnistych dyskusji, po prostu, runęła.

Naszą kamienicę podobny los nie spotka — nie tak znowuż leciwa, mocno trzymająca się kupy i społecznych ochraniaczy też nie brakuje. Trzy grube teczki dokumentują historię jej ostatnich lat.

Są w nich m. in. odpisy decyzji z 31 V 1971 r. — *„o zatwierdzeniu projektu modernizacji"* i z 5 IV 1975 r. — *„o pozwoleniu na budowę"*. Prace remontowe rozpoczęto, koszt ich wyniósł ponad 2,5 mln zł. Wkrótce jednak dla przemyskich zabytków zaświtały nowe nadzieje.

17 grudnia 1976 roku władze wojewódzkie podpisały porozumienie z Centralnym Związkiem Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, w wyniku którego spółdzielczość mieszkaniowa stała się nowym partnerem w dziele rewaloryzacji. Postanowiono m. in., że CZSBM *„zabezpieczy i sfinansuje w latach 1977—1978 opracowanie planu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego i rewaloryzacji staromiejskiego zespołu zabytkowego miasta Przemyśla i, poprzez Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową w Przemyślu, sfinansuje rewaloryzację (na cele mieszkaniowe spółdzielczości) pięciu zespołów zabytkowych budynków mieszkalnych w latach 1977—1990, kosztem 219 mln zł, w tym: w latach 1977—1980 — 25 budynków kosztem 75,5 mln zł i w latach 1980—1990 — 50 budynków kosztem 143,5 mln zł".*

Liczba przewidzianych do renowacji obiektów oraz podane terminy były wprost imponujące. Co więcej — niedługo potem, 31 marca 1977 roku, wyszło zarządzenie nr 12 przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w sprawie *„przeprowadzenia modernizacji budynków mieszkalnych w śródmieściach niektórych miast w latach 1977—1978"*. Jak wynika z dokumentów — WSM miała *„przeprowadzić w latach 1977—1978 modernizację ok. 20 lokali starych zasobów mieszkalnych o powierzchni ok. 1 tys. m kw."*. Odrestaurowane lokale postanowiono przeznaczyć do sprzedaży przez Biuro Handlu Zagranicznego „Locum". Prace planowano rozpocząć w czwartym kwartale 1977 r.

Wróćmy jednak do naszej kamienicy, ona bowiem miała zostać pierwszą jaskółką wdrażania powyższych dokumentów. Urząd Miejski podjął starania o wykwaterowanie lokatorów oraz o przejęcie obiektu na rzecz Skarbu Państwa. WSM natomiast *„z chwilą, gdy decyzja o wywłaszczeniu stanie się ostateczna, przedsiębierze czynności zmierzające do sprzedaży na jej rzecz w/w nieruchomości"* — czytamy w liście do prezydenta Przemyśla z dn. 7 XII 1978 r.

Po wielu perypetiach, procesach i zabiegach budynek został wreszcie w całości wykupiony z rąk prywatnych. 6 VIII 1979 r. Państwowe Biuro Notarialne zawiadomiło o przejęciu nieruchomości przez Skarb Państwa. Tak więc formalności prawne zostały pomyślnie załatwione. Opuścili budynek ostatni użytkownicy. Pozostał jeszcze tylko Zarząd Okręgu Polskiego Związku Niewidomych.

Wszystkie te burze budynek znosił dzielnie. Echem zabiegów o doraźną ochronę przed wandalami jest pismo z 26 IX 1979 r., w którym WSM odpowiada na prośbę Biura Rewaloryzacji Zabytków w sprawie zabezpieczenia oficyny — stwierdzając, że: *„odpowiedzialność za taki stan ponosi WPBK (...) a nie spółdzielnia, która do tej pory nie rozpoczęła robót. Nie uregulowany stan prawny nie pozwala nam na wejście do budynku".*

Wartość kamienicy oszacowano na kwotę 5,6 mln zł. Jest rzeczą oczywistą, że przy dłuższym czekaniu na remont zmniejszy się ona znacznie.

Mówi prezydent Przemyśla ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI: **— Tak, zgadzam się, budynek ten jest strupem w środku miasta i już od dawna powinien być wyremontowany. W tej chwili chodzi o to, by spółdzielnia jak najszybciej przejęła obiekt. Za dużo wysiłków kosztowało nas wykwaterowanie stamtąd 19 rodzin przy głodzie mieszkaniowym jaki panuje w Przemyślu, jak również wykupienie posesji z rąk prywatnych. Spółdzielnia chciała przejąć obiekt za symboliczną złotówkę. Nie możemy robić takiego prezentu. Skarb Państwa poniósł przy tym obiekcie duże wydatki. Obniżyliśmy koszt o 10 procent i stawiamy jak najkorzystniejsze warunki — 60 rocznych rat. Na żadne inne ustępstwa iść już nie możemy.**

Stos korespondencji zamyka ostatni (z 25 V 1980 r.) monit prezydenta, w którym prosi on prezesa WSM o wydanie podległym mu służbom stosownych poleceń, dotyczących przekazania pierwszej raty oraz o *„zgłoszenie się w dn. 30 V 1980 r., o godz. 9, w Państwowym Biurze Notarialnym, sześciu upoważnionych przedstawicieli zarządu celem zawarcia kontraktu kupna — sprzedaży. W przypadku niezawarcia z winy spółdzielni kontraktu (...) Urząd Miejski zmuszony będzie żądać zwrotu wydatkowanych dotąd kwot pod rygorem skierowania sprawy na drogę postępowania arbitrażowego".*

Mówi zastępca prezesa WSM TADEUSZ HOCEK: — **Do prac nie mogliśmy przystąpić, bo nie pozwalał na to nieuregulowany stan prawny. Uważaliśmy, że taki obiekt powinien być przejęty za symboliczną złotówkę. Teraz musimy dostosować się do stawianych nam warunków. Po dokonaniu stosownych oględzin w lipcu dojdzie zapewne do kupna. Roboty powinny rozpocząć się w trzecim kwartale br. i potrwają co najmniej 2 lata, choć przy obiektach zabytkowych trzeba brać pod uwagę margines na jakieś niespodzianki.**

Wokół rewaloryzacji przemyskich zabytków

DUŻO DOBRYCH CHĘCI...

Fot. R. PAWŁOWSKI

Tak więc, wierząc w skuteczność prezydenckich monitów i składanych przez wiceprezesa zapewnień, ponury budynek z ul. Jagiellońskiej powinien niedługo się ożywić, a urzędujący w nim społecznicy będą musieli poszukać nowego.

I właściwie tym umiarkowanie optymistycznym akcentem — jak mawiają sportowi komentatorzy — można by całą rzecz zakończyć, robiąc unik od szerszego aspektu przemyskich zabytków. Pozostają jednak cytowane, tak pięknie brzmiące dokumenty...

PRZEMYŚL nie posiada zbyt dużych możliwości dla ratowania swoich licznych i cennych zabytków. Jednym z przedsięwzięć, które podjęły władze wojewódzkie, było obranie za partnera spółdzielczości mieszkaniowej. Duże brawa należą się więc spółdzielczości za to, że zechciała wyjść naprzeciw trudnym problemom rewaloryzacji. — **Bez rządowej decyzji** — mówi prezes WSM KAZIMIERZ MILEWSKI — **miasto ani za iks lat nie mogłoby rozwiązać tych problemów. Porozumienie z CZSBM jest dobrym posunięciem (choć wyprzedza nieco realne możliwości), które przyspiesza sprawę rewaloryzacji i gwarantuje minimalne obciążenie państwa, bo gros wydatków przyjmą kupujący odrestaurowane mieszkania... Nasza spółdzielnia rozszerza własny potencjał wykonawczy, by móc przystąpić do prac. Na razie przygotowywany jest, w Oddziale PKZ w Rzeszowie, plan rewaloryzacji i szczegółowego zagospodarowania starówki. Bez tego nie można podjąć żadnych poważniejszych przedsięwzięć, gdyż stara substancja odstaje znacznie od wymogów współczesności i dopiero plan szczegółowy to zagadnienie kompleksowo rozwiąże.**

Jak na razie jedynym efektem zawartych porozumień są zabiegi wokół kamienicy przy ul. Jagiellońskiej. Przewidziane do modernizacji w dalszej kolejności budynki: Rynek 6 i Sanockiego 18 — są jeszcze zasiedlone. Mieszkań dla wykwaterowanych brakuje, a spółdzielnia — mając lokatorów na karku — prac nie rozpocznie, ale zostawmy na razie te kłopoty.

Magia tak optymistycznie brzmiących zapewnień, zawartych w cytowanych wcześniej dokumentach każe tak zwanemu szaremu obywatelowi zadumać się mocno. Duma więc, i w swoich naiwnych kategoriach zdrowego rozsądku za cholerę nie może tej sprawy rozgryźć.

ZDZISŁAW SZELIGA

CIASTO LUBI LUDZKĄ RĘKĘ

Widziałem niedawno, jak przed sklepem z pieczywem niewidomy mężczyzna całował zakupiony przed chwilą bochenek chleba. Ileż było w tym geście szacunku! Ten szacunek powinien być powszechny. Droga od obsiania zbożami pól uprawnych do trafienia wypieku na nasze stoły jest bowiem długa, wypełniona żmudną pracą ludzi zatrudnionych w rolnictwie, przemyśle zbożowo-młynarskim i piekarniczym, w transporcie oraz handlu. W tym łańcuchu wzajemnych zależności wszyscy kooperanci są równie ważni, od nich zależy jakość chleba.

W ostatnim okresie daje się wyraźnie odczuć brak chętnych do pracy w zawodzie piekarza. Znikomy jest dopływ młodych kadr, co jest tym bardziej niepokojące, że stare systematycznie się uszczuplają. Problem to ogólnopolski mimo coraz większego wyręczania pracy rąk urządzeniami mechanicznymi.

◇ ■ ◇

ANTONI ŁASZEK poszedł do terminu mając 13 lat. Było to w roku 1917. W piekarni u Szczelbickiego przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyślu zaczął poznawać tajniki produkcji. Z łezką w oku wspomina czasy, kiedy to przechodziło się kolejno przez wszystkie szczeble zawodowej kariery by w końcu dostąpić zaszczytu osobistego wypieku. Trwało to niekiedy i 5 lat. Trzeba było w tym okresie wykonywać wszystkie czynności zlecane przez właściciela często w ogóle nie związane z nauką zawodu. Ot, po prostu było się niekiedy chłopcem na posyłki. Często za marny grosz. Praktykant miał obowiązek sam podpatrzyć co i jak robią starsi fachmani. Gdzież komuś było w głowie uczyć młokosa, udzielać mu rad i wskazówek. Nabytą wiedzę utrzymywano w tajemnicy, a wszystko w obawie przed konkurencją.

— Miałem 4 lata jak utraciłem rodziców, stąd nawet ich nie pamiętam. Cieszył się człowiek, gdy dostał byle jaką pracę, bo za zarobione pieniądze mógł sobie kupić skromne odzienie i żywność. Nie na wszystko starczało. Pamiętam, jak w 1918 roku, kiedy to pracowałem w piekarni u Henzla w Przemyślu, podczas przenoszenia deski z kajzerkami zawadziłem nią o ścianę i pieczywo pospadało na podłogę. Zauważył to właściciel. W obawie przed karą — ratowałem się ucieczką. Wybrałem kierunek na Jarosław. Mimo jesiennych chłodów drogę przebyłem boso, bo nie stać mnie było na kupno butów. Parę lat pracowałem w tym mieście. W 1923 roku odnalazł mnie mój brat, mieszkający wówczas w Ameryce. Moje życie stało się trochę inne, bardziej ludzkie. Później była służba wojskowa. Muszę przyznać, że tu nauczyłem się chyba najwięcej; dzięki fajnym kompanom poznałem wiele tajników piekarskiego rzemiosła. Po wyjściu z wojska wróciłem do Jarosławia i zatrudniłem się u Kozłowicza. Tkwił we mnie jednak niespokojny duch. Postanowiłem ruszyć w świat; zaliczyłem Zakopane, Krynice, Żegiestów, Kraków, Lwów, Przeworsk, Mikuliczyn, Kołomyję, Delatyn, Stanisławów, Riazań i wiele innych miejscowości, pracując niezmiennie w ulubionym zawodzie. Myśli pan, że żałuję tego „fruwania"? Proszę wierzyć — nie! Po pierwsze ciągle doskonaliłem swoje umiejętności, a po drugie — takie małe przerwy w pracy wpływały korzystnie na osobiste samopoczucie.

Mój zawód jest naprawdę ciężki. Piekarz to wieczny skazaniec, niewolnik swojego życia. Noc ma swoje prawa i w dzień, niestety, nie odeśpi się tych godzin. A my musimy pracować w porze nocnej, aby rano ludzie mogli kupić świeże pieczywo. Mimo wszystko stwierdzam, że nie ma majątku większego od chleba i zawodu piekarza. Trzeba go jednak — jak każdy inny — polubić.

Przed pięciu laty postanowiłem powrócić do Przemyśla, w którym się urodziłem i wychowałem, nauczyłem pierwszych życiowych kroków. Marzyłem o swojej piekarni, o możliwości przekazania młodym wiedzy, którą zdobyłem z takim trudem. Pięć lat trwały moje zabiegi i zmagania z coraz to nowymi problemami. Mieszkałem jeszcze wówczas w Jarosławiu i co zwiozłem materiały na przyszłą budowę, to po kilku dniach już połowy nie było. Jak pytałem sąsiadów czy wiedzieli kto je skradł — zewsząd słyszałem przeczącą odpowiedź. Później było trochę kłopotów z kredytem bankowym. Gdybym go dostał prędzej, to tańszym kosztem wybudowałbym tę piekarnię... Kiedy wreszcie zmogłem te przeszkody, okazało się, że wyrosła następna. Otóż w pobliżu znajdowała się hodowla trzody chlewnej i sanepid — zgodnie z obowiązującymi przepisami — uzależnił wydanie zgody na uruchomienie produkcji od przeniesienia chlewni poza miasto. Terminy ciągle przesuwano, właściciel płacił mandaty za ich niedotrzymywanie, a ja czekałem. Kosztowało mnie to zdrowia, zwłaszcza że bank ponaglał spłatę rat kredytowych, a ja nie miałem pieniędzy, bo piekarnia jeszcze nie była czynna. Wszystko jednak ułożyło się pomyślnie i ruszyliśmy z produkcją. Wypiekamy obecnie chleb i bułki... „Społem" ma urządzenie do produkcji rogali, które nie jest wykorzystywane od dłuższego czasu. Chciałem kupić lub wypożyczyć za odpłatnością, ale — jak dotąd — nie otrzymałem konkretnej odpowiedzi. Taka sama historia z przesiewaczem do mąki. Szkoda, że moje starania pozostają bez echa, bowiem przynosi to szkodę głównie konsumentom... — kończy swoją wypowiedź 76-letni piekarz.

Oprowadzając mnie po swoim królestwie — pan Łaszek twierdził, że ciasto nie cierpi żelaza, lubi natomiast ludzką rękę. Piekarz musi także spełniać wszystkie wymogi procesu technologicznego.

Dobowy wypiek wynosi 3 tony, taka jest wydajność pieca „anglika". W ciągu kilku miesięcy pochodzące stąd pieczywo zdobyło sobie popularność dzięki znakomitym walorom smakowym, chociaż — jak twierdzi sam szef — są jeszcze niedoskonałe. Jest to niejako zapowiedź dalszej poprawy. Ważna sprawa, zwłaszcza dla Przemyśla, gdzie dobrej jakości pieczywo stanowi znikomy procent ogólnej produkcji.

Łaszek — senior nawet nocą dogląda, czy aby wszystko w piekarni w porządku. Piekarnictwo stało się jego życiową pasją i pozostanie wierny wybranemu zawodowi dopóki starczy mu sił. W przyszłości funkcję szefa przejmie syn — Edwin, z wykształcenia leśnik. Będzie niejako kontynuatorem rodzinnej tradycji. Czy tego żałuje? Chyba nie. Zdążył już zasmakować zapachu pary, wydostającej się z otwartego pieca.

W. WOJCIESZONEK
Fot. T.Z.

Komu potrzebny suchy chleb?

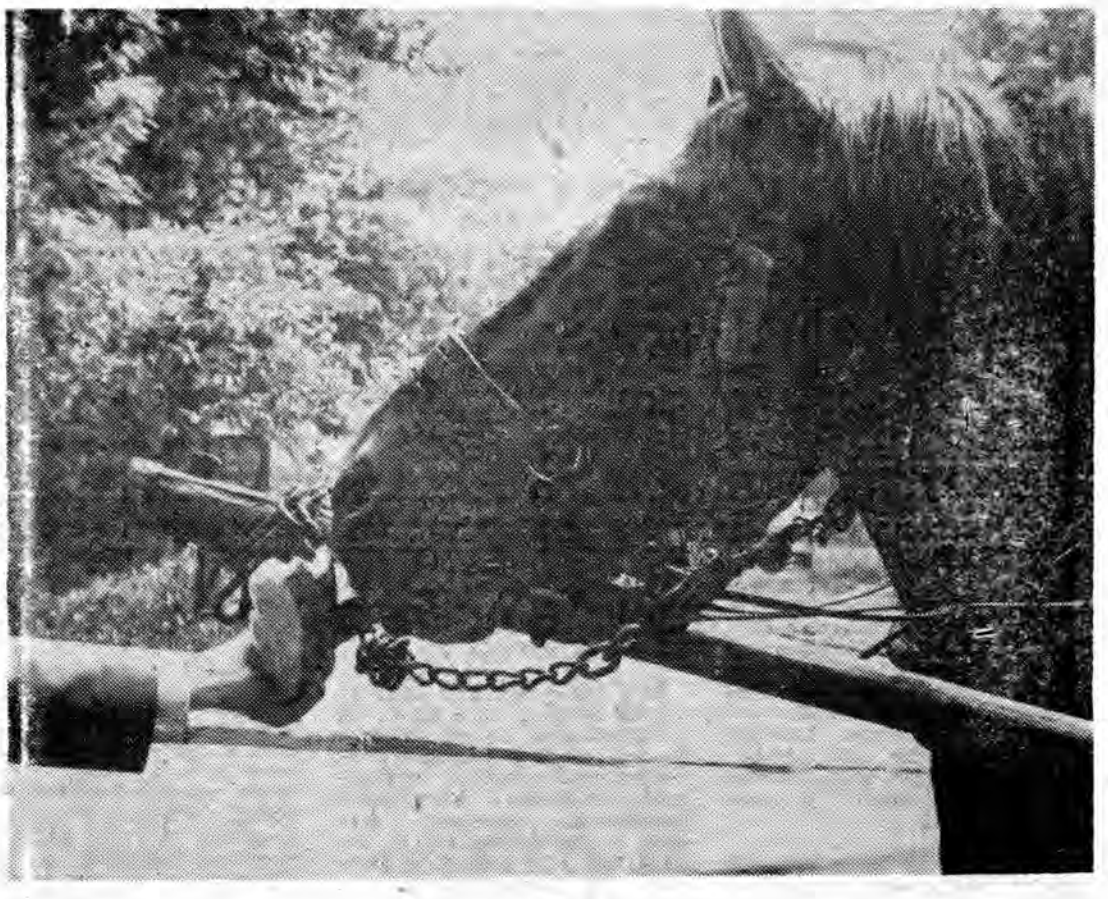

Lubimy świeże pieczywo. Jeżeli tylko ktoś ma możliwość gna rano po świeże bułeczki nie bacząc, że w domu pozostały te wczorajsze. Zresztą nie będę wtrącać się w niczyje prywatne w końcu upodobania, każdy bowiem ma do nich prawo. Ale tu, o nie stykamy się z marnotrawstwem na dużą skalę — milczeć już nie wypada.

Przyznajmy sami, że często brak nam umiejętności czy nawyku kupowania pieczywa w rozsądnych ilościach. I w ten sposób powstają zapasy, z którymi nie wiadomo co począć. Co gorsza zanika to, co kiedyś określono mianem „szacunku dla chleba"! Starsi wiekiem wspominając dawne czasy powiadają że musieli: „pracować na chleb". Dziś pracuje się na mieszkanie, samochód — ale nie na chleb. Może dlatego tak łatwo wyrzuca się go na śmietnik.

Kilka lat temu popularna była akcja zbierania suchego chleba. W klatkach schodowych i przy osiedlowych śmietnikach pojawiły się pojemniki na pieczywo, początkowo nawet dość regularnie opróżniane z czasem jednak coraz rzadziej, wreszcie zamieniły się w najzwyklejsze kosze na śmieci, w końcu zniknęły zupełnie. I tak śmiercią naturalną umarła jeszcze jedna akcja, z których słyniemy. Niestety, powszechny entuzjazm ogarniający nas w takich razach, szybko wygasa i zapominamy o całej sprawie. Może właśnie dlatego tak się dzieje, że mamy do „akcji" stosunek emocjonalny, a nie racjonalny; bardziej liczą się zrywy i gesty — niż rachunek ekonomiczny.

W klatkach schodowych nowych bloków nie ma już pojemników na czerstwe pieczywo za to w niektórych pojawiły się skrzynie na szmaty i makulaturę chyba dlatego, że akurat w modzie jest zbiórka surowców wtórnych.

O chlebie tymczasem zapomniano. Gdy pytam czy ktoś zabiera suchy chleb, mieszkańcy nie są zorientowani. Wiedzą natomiast, że wszyscy podobnie jak oni sami, wynoszą go na śmietnik choć podobno kiedyś korzystali ze specjalnych pojemników. Spotykam nawet ludzi którzy poruszeni marnotrawstwem zaczynają sami poszukiwać sposobu upłynniania czerstwego pieczywa.

Pamiętamy z serialu telewizyjnego sympatyczna postać człowieka który pukał do mieszkań i wygłaszał swą słynna kwestię: „przepraszam, zbieram suchy chleb dla konia"..

Kto dziś zbiera suchy chleb? *(bar.)*

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

100 LAT DZIEJÓW POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

KALENDARIUM

ROK 1920
STYCZEŃ

● (4) Na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym przemyskiej PPS podano, że liczy ona 1 050 członków, w tym 285, to kobiety.

● Podczas zgromadzenia ludowego posłowie Stanisław Łańcucki i Herman Lieberman ostrzegają przed przedłużaniem się awanturniczej wojny na Wschodzie. Również odbywająca się w kilka dni później Konferencja Okręgowa PPS potępiła interwencję przeciwko Rosji Radzieckiej, przyjmując i ogłaszając publicznie rezolucję w sprawie natychmiastowego jej zakończenia.

LUTY

● (16) Na wiecu w Domu Robotniczym H. Lieberman postuluje konieczność zawarcia pokoju z młodym państwem radzieckim: *„...Podają nam rękę do zgody i chcą pokoju z nami. Tę dłoń musimy przyjąć, bo w interesie pols' ·j idei rewolucyjnej leży zawarcie pokoju"...*

MARZEC

● W Przemyskiej PPS narasta opozycja wobec lokalnych i centralnych władz partii, krytykująca ich błędną politykę i przyjętą strategię walki politycznej.

● (26) 15 osób cywilnych i wojskowych stanęło przed sądem wojskowym za prowadzenie agitacji komunistycznej w wojsku.

ROK 1921

● Miasto liczyło 47 958 mieszkańców, w tym 7 931 robotników i chałupników. 12,4 proc. ludności Przemyśla było analfabetami.

MAJ

● W połowie miesiąca Stanisław Łańcucki wystąpił z PPS. Za nim poszli czołowi aktywiści organizacji przemyskiej: Zofia Doroszowa, Andrzej Przeorski, Leon Osiński, Antoni Zawadowicz, Michał Wiślicki i inni. 22 maja, na wiecu w Jarosławiu, Łańcucki wyjaśnił swym wyborcom (był posłem z okręgu jarosławskiego) swoje stanowisko wobec kierującej się na prawo PPS i przyczyny podjętej decyzji. Zgromadzeni podtrzymali swe votum zaufania dla jego działalności poselskiej. W dwa dni później Łańcucki zadeklarował się w Sejmie jako komunista i w lipcu — wraz z Tomaszem Dąbalem — utworzył Poselską Frakcję Komunistyczną — pierwszą w historii polskiego parlamentaryzmu.

● Komunistyczna Partia Galicji Wschodniej — na podstawie porozumienia z KPRP — weszła w jej skład jako organizacja terytorialna z własnym, odrębnym komitetem centralnym (w 2 lata później KPGW zmieniła nazwę na KPZU — Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy).

PAŹDZIERNIK

● Włodzimierz Popiel uczestniczył w Konferencji KPGW, która odbywała się w zabudowaniach klasztoru św. Jura we Lwowie. Na tym tle, w listopadzie następnego roku, miał miejsce proces sądowy czołowych działaczy partii, walczących o prawo samostanowienia narodu ukraińskiego (tzw. sprawa świętojurska).

ROK 1922

● Powstał w Przemyślu Komitet Okręgowy KPGW, któremu — oprócz przemyskiego — podlegały powiaty: jarosławski, leski, sanocki i Ustrzyki Dolne. Na czele Komitetu stali m. in. St. Łańcucki, Leon i Andrzej Przeorscy oraz W. Popie'

● Przez miasto przeszła fala aresztowań podejrzanych o działalność komunistyczną, co miało związek z podobną akcją policji lwowskiej.

● Rozpoczął swą działalność w Domu Robotniczym zespół dramatyczny Scena Robotnicza.

LISTOPAD

● W wyborach do Sejmu po raz pierwszy wzięli udział komuniści, ogłaszając swą listę pod nazwą Związek Proletariatu Miast i Wsi. W Przemyślu uzyskali oni 6 proc. głosów. Kandydat PPS (zdobył ponad 25 proc. głosów) dr H. Lieberman ponownie otrzymał mandat poselski.

ROK 1923

● Stopniowo rosła popularność partii komunistycznej. Miała ona w tym czasie komórki m. in. w zakładach „Cyklop", tartaku Gelingera, w cegielni Teicha, fabryce „Minerwa" i przedsiębiorstwie „Kahape" (protoplasta „Polnej"). Rosły wpływy w wojsku. Powstały nowe organizacje w okolicznych miejscowościach: Kruhelu, Pikulicach, Buszkowicach, Wyszatycach, Siedliskach, Nakle, Jaksmanicach, Krzywczy, Birczy, Dubiecku i w Dynowie.

MAJ

● (1) Podczas wiecu w Domu Robotniczym doszło do zajść na tle niedopuszczenia do głosu przedstawicieli KPZU i pobicia ich przez bojówkę PPS.

PAŹDZIERNIK

● (14—15) W nocy policja i władze bezpieczeństwa dokonały rewizji w mieszkaniach 12 członków KPZU. M. in. aresztowano kilku drukarzy za powielanie nielegalnych odezw komunistycznych w drukarni przy ul. K. Wielkiego.

LISTOPAD

● (3) Rozpoczął się strajk kolejarzy, paraliżujący komunikację w Małopolsce.

● (4) Mimo zakazu starostwa, na Rynku zgromadziły się tysiące robotników, którzy przeszli w pochodzie przed siedzibą władz miejskich, domagając się likwidacji nędzy i bezrobocia oraz stabilizacji życia politycznego oraz dopuszczenia do władz przedstawicieli ugrupowań robotniczych. Interweniowało wojsko i policja.

● (6) Krwawe wypadki w Krakowie (strajk w „Sempericie" i 18 ofiar śmiertelnych) odbiły się szerokim echem w środowisku przemyskim. By zapobiec masowym wystąpieniom władze aresztowały czołowych przywódców i członków KPZU.

● (11) Podczas wiecu w Domu Robotniczym Stanisław Łańcucki wezwał zebranych do podjęcia walki z reakcją i przemocą klas posiadających, co stało się m. in. jednym z głównych oskarżeń w mającym miejsce w 1925 roku procesie posła.

W walkach o twierdzę Przemyśl po jednej i drugiej stronie zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Nasze zdjęcie (już raz publikowane w „ŻP") przedstawia trupy żołnierzy rosyjskich na zasiekach. Takie widoki musiały głęboko odbić się na psychice każdego żołnierza, nie tylko poety!

ANTYWOJENNY GŁOS ŻOŁNIERZA

Spośród 21 węgierskich dywizji biorących udział w I wojnie światowej, jedną skierowano do Przemyśla — wówczas liczącej się twierdzy. Wśród szeregowców znalazł się syn protestanckiego pastora z miejscowości Gyon — Geza Achim, potomek dawno zmadziaryzowanej tureckiej rodziny. Będąc dziennikarzem pisywał do prowincjonalnej i stołecznej prasy poezje (pod przybranym nazwiskiem Gyo'ni). W jego wierszach wyczuwało się silne uczucie społeczne. Śpiewał o *„miłości chodzącej śpiąco"* — zapewne za wolno, jak na jego oczekiwania. Jego liryka miłosna zbliżała go do dekadenckiego nurtu, skłaniając jednocześnie ku pesymizmowi.

Kiedy w 1912 roku odbywał służbę w Bośni, zaskoczył swoich czytelników i przyjaciół pacyfistycznym poematem *„CEZAR EN NAM MEGYEK"* (Cesarzu ja nie pójdę). Jednak pod wpływem propagandy wojennej w 1914 roku wyrzekł się tego „nie" i... poszedł. *„Nie ma takiego majątku nababa z Szabadkaza, za cenę którego bym pozostał w domu"* — pisał do redaktora Bacsaik Hirlap.

Skierowano go do Przemyśla i przydzielono do oddziału budującego wojskową kolejkę obwodową wokół fortecy. Tu przeżył kilkumiesięczną gehennę i piekło, gdzie *„ziemia wymiotowała żółcią"*. Pisał: *„Kto przeżył atak na Przemyśl, ten dawno już rozliczył się z takim drobiazgiem, jakim u nas była śmierć"*.

W Przemyślu Gyo'ni poznał cierpienia zadawane przez wojnę. Spowodowało to, że zmieniła się jego psychika i ton poezji pisanej w okopach. Ten żołnierz poszukujący namiętnie prawdy, dochodzi do wniosku, że kilkusettysięczną rzeszę ludzi oszukano.

Jego poezja z frontu jest twarda, odważna, męska. Sławi biednych wojowników, ale nie wojnę, gdyż jest ona prowadzona wbrew interesom narodu, nienawidzi fałszywych „patriotów".

Nowa treść zaskoczyła dotychczasowych zwolenników jego poezji. Przestali go wychwalać, gdyż przestał im odpowiadać. Oni przecież korzystali z wojny, robili na niej interesy.

Na jedną noc przynajmniej
przyślijcie tamtędy
Fałszywych bohaterów, warchalskie przybłędy!
Na jedną noc przynajmniej!

Tych co głośno wołają: — My
nie zapominamy!
Kiedy maszyna śmierci gra nad
nami hymny
i wyrastają dymy z ukrytych
wądołów,
A mordercze jaskółki rozsiewają orłów.

(...)

W 1932 w Budapeszcie postawiono Węgrom — obrońcom Przemyśla pomnik. Przedstawia on potężnego lwa, a napis głosi: **„Przemyśl 1914 — 1915. Walczyli jak lwy u bram twierdzy Węgier, niech ten przykład żyje wiecznie"**

W konkursie na projekt tego pomnika mogli brać udział tylko byli uczestnicy I wojny światowej. Zwyciężył artysta rzeźbiarz Szilard Szody.

Na jedną noc przynajmniej
poślijcie tamtędy
Każdego z nich, by za nim
łzy matek szły wszędy,
Na jedną noc przynajmniej!
O jakby się do siebie przytulali
z zimna,
Tarzali się, wołając wszyscy:
Moja wina —
Darli swoje koszule i w piersi
się bili:
— O Chryste, czego trzeba
więcej — zawodzili. (...)

(przekład J. Zagórskiego)

Gyo'ni przeżył oblężenie Przemyśla na zamku. Tutaj żołnierze węgierscy mieli swoją drukarnię polową i wydawali obozową gazetę. Stała się ona antywojenną trybuną Gyo'niego. Z przemyskiej fortecy wojskowy samolot zabrał do Budapesztu tom poezji węgierskiego barda I wojny światowej. Nosił on tytuł: *„Lengyel mezokon tabortus mellett"* (Na polskich łąkach przy ognisku obozowym). 50 tysięcy egzemplarzy pierwszego wydania rozeszło się natychmiast.

Jak można wywnioskować ze strof wierszy, Gyo'ni był i walczył nie tylko w Przemyślu, lecz również w Żurawicy, Siedliskach i Pikulicach.

W czasie drugiego ataku na twierdzę napisał *„Alom a satorban"* (Sen w namiocie) i poświęcił go *„porucznikowi Mihalyowi, z którym w trzecim miesiącu Sądu Ostatecznego Pan nas zetknął w oblężonym zamku, na braterski uścisk dłoni"*.

Wieniec walczącej sławy na
grób biednego, starego duszpasterza kładę.
Pan był z nami ojcze, powróciliśmy,
W wolnej ziemi spoczywamy
w ciszy".

(przekład T. Cs)

Po upadku twierdzy, 22 marca 1915 r. Gyo'ni wraz ze swym bratem dostali się do niewoli rosyjskiej. 26 miesięcy spędził w Krasnojarsku. Żył tam w otoczeniu przyjaciół, którzy rozumieli, że każde napisane przez niego słowo będzie dokumentem wojny i ostrzeżeniem przed każdą nową. Wiersze z tego okresu ukazały się po śmierci poety.

◇ ■ ◇

Minęły dziesiątki lat, a wołanie o pokój na świecie nie straciło na aktualności, myśl więc, że warto przypomnieć postać i słowa węgierskiego barda który w Przemyślu nie tylko uświadomił sobie prawdę i okrucieństwo wojny, lecz rzucił jej wyzwanie.

Prof. dr TIBOR CSORBA

TIBOR CSORBA urodził się 15 III 1906 r. w Szepesvaralia na Węgrzech. Ukończył studia plastyczne i humanistyczne w Budapeszcie ze stopniem doktora, a także Państwowy Instytut Robót Ręcznych w Warszawie. Jest artystą malarzem, prozaikiem, językoznawcą, etnografem, historykiem literatury, tłumaczem z węgierskiego i na węgierski (m. in. utworów Kochanowskiego, Sienkiewicza, Szaniawskiego).

T. Csorba był przed 1939 r. lektorem j. węgierskiego oraz wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim. W okresie wojny sprawował funkcję referenta spraw kulturalnych uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Po zakończeniu działań wojennych osiadł na stałe w Warszawie i przyjął nasze obywatelstwo. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

LISTY

DLACZEGO TAKIE OPÓŹNIENIA?

Nawiązując do art. **„Dobre wyniki birczańskiej spółdzielni" („ŻP" z 14 maja br.)** pragnę poruszyć sprawę punktu przyjmowania bielizny do prania. Nie spełnia on swego zadania jak należy. Bielizna leży tu tygodniami nie odebrana i nigdy nie wiadomo, kiedy usługa zostanie wykonana. Posłużę się swoim przykładem. Oddałem bieliznę do prania 28 maja i miałem ją otrzymać 15 czerwca, ale 11 czerwca leżała ona nadal w punkcie w Birczy! Poinformowała mnie o tym sama kierowniczka. Takie punkty to dobre przedsięwzięcie, zwłaszcza dla starych ludzi, którzy już sami prać nie mogą, ale trzeba punktualności dotrzymać, a po drugie być solidnym w wykonywaniu usług, bo zdarzyło mi się otrzymać nie tę poszwę, którą oddałem do prania i była ona w gorszym stanie.

Proszę ten problem poruszyć na łamach „Życia Przemyskiego".

Franciszek Hop
Birczа

BEZPAŃSKI DOM

My, lokatorzy domu nr 11 przy ulicy Pstrowskiego, zwracamy się z prośbą o pomoc. W roku 1977, w grudniu, budynek ten został wywłaszczony i wytypowany do wyburzenia. Od tego czasu nikt się nami nie interesuje. Od kilkunastu lat nie było u nas kominiarza, piece dymią. Całą zimę siedzieliśmy w nie opalonych mieszkaniach. Kanał wylewa się na podwórze i nikt go nie oczyszcza. Sąsiad 3 razy kopał doły na podwórzu i wylewał do nich zgromadzone nieczystości, za co myśmy musieli płacić. Gdy pada deszcz, nie można wejść do ubikacji, bo dach przecieka. Mieszkania są brudne, okopcone. Nie wiemy co robić, bo nie wiadomo dokąd się zwrócić. W administracji odpowiedzieli, że to do nich nie należy. Urząd Miasta poinformował, że przekazał sprawę do spółdzielni mieszkaniowej, ale tam też nic o nas nie wiedzą. Droga Redakcjo, może za Waszym pośrednictwem dowiemy się coś konkretnego.

Stanisław Falandys
Bogdan Hawryłyk
Maria Poguralska

Od redakcji:
Dom jest rzeczywiście niezły, o czym świadczy choćby stara tablica z napisem: Pstrowskiego 25, podczas gdy dawno już numer zmieniono na 11. Ale nie to jest najważniejsze. Ważne, że mieszkają tam cztery rodziny, które miały otrzymać mieszkania w marcu 1978 r. Nikt nie przyznaje się do nieruchomości. Nawet nikt nie pobiera opłaty za mieszkanie! Zresztą kto ma to robić i za co? Za pomieszczenia z wilgotnymi i popękanymi ścianami, gdzie w piecach nie da się palić? Remontu nie można przeprowadzić, bo dom przeznaczono do rozbiórki. Nieszczęśni lokatorzy nie mogą nawet kupić węgla, bo w tej skomplikowanej procedurze wymagany jest podpis administratora — a kto nim jest?

KTOŚ NIE POMYŚLAŁ

Zwracam się z prośbą o interwencję w sprawie, która na pewno nie tylko mnie dotyczy. Niedawno postawiono „zakaz ruchu" przy wjeździe do Przychodni Rejonowej przy ul. 3 Maja, co spowodowało, że nie ma możliwości przewiezienia tam chorego prywatnym samochodem, gdyż w pobliżu również nigdzie nie wolno się zatrzymać. Sądzę, że zamiast tego zakazu należałoby wyznaczyć miejsce dla parkowania lub przynajmniej zatrzymywania się pojazdów prywatnych na terenie przychodni.

Jerzy Giec
Przemyśl
ul. Pstrowskiego 36/1

KŁOPOTY Z PRZEJAZDEM

Dwa lata temu Rejon Dróg Publicznych w Jarosławiu wybudował nam odcinek drogi od Pruchnika do Kramarzówki. Wybudował, ale nie w całości. Zabrakło po prostu 800 metrów. Najpierw pracownicy tegoż przedsiębiorstwa tłumaczyli, że droga będzie „prostowana", później niestety wszystko ucichło i obecnie są trudności z pokonaniem tego odcinka autobusem PKS.

Na wiosnę 1979 roku dyrekcja PKS chciała nawet wstrzymać kursy, ale wzięliśmy łopaty i rozrzuciliśmy kamienie, które leżały na poboczu. Drodze niewiele to pomogło i wygląda ona jak pole po wykopanych ziemniakach.

Druga sprawa to droga biegnąca przez wieś. Nie była ona najlepsza, ale przynajmniej sucha i równa. Od czasu kiedy przedsiębiorstwo w Dąbrówkach zaczęło budować u nas leśne drogi, nasza wiejska „szosa" przemieniła się w rzekę, gdyż codziennie przewozi się nią setki ton ładunków. A drogą tą jeździmy wszędzie — do sklepu, do lekarza, do miasta, do szpitala, do GS-u. Jak może przejechać nią np. karetka pogotowia, skoro grzęzną wozy konne? Bardzo proszę redakcję o pomoc w tej ważnej dla nas sprawie.

Julian Wojciechowski
Kramarzówka

PSY ZAGRAŻAJĄ LUDZIOM

Chciałem poruszyć sprawę pozbawionych opieki psów, wałęsających się po osiedlu XXX-lecia w Przemyślu. Biegają bezkarnie, atakują i gryzą mieszkańców. Stanowią także zagrożenie dla ruchu drogowego.

Ze znanych mi przypadków — w maju br. zostały pogryzione przez psa trzy osoby (w tym jedno dziecko), które musiały później brać serie bolesnych zastrzyków.

Sądzę, że Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami powinno zaopiekować się bezdomnymi psami, umieszczając je w schronisku.

Henryk Kurek
ul. Grunwaldzka 121/91
Przemyśl

ŚMIETNIK ZAMIAST... PLACU ZABAW

Żałuję bardzo, że nie umiem fotografować w sposób nadający się do publikacji. Wobec tego uwadze Waszego obiektywu — a za jego pośrednictwem Administracji Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — polecam śmietnik w centrum pięknego osiedla XXX-lecia, przy ul. Wybrzeże Kościuszki 80. Stanowi on, jak również rozwleczona wokół niego zawartość, jedyną „atrakcję" dla zamieszkałych w pobliżu dzieci, które gromadnie „dotleniają" się w jego wnętrzu i bezpośrednim sąsiedztwie. A przecież obiecywano kiedyś, że powstaną tam place zabaw, piaskownice itp. Na razie dzieci i rodzice oczekują na realizację tych obietnic lub choćby inicjatywę do społecznego działania.

Przepraszam, że usiłuję zainteresować Redakcję tak przyziemnym tematem, lecz w kontekście zdrowia dzieci i zagrożenia epidemiologicznego problem jest poważny, przynajmniej w moim wyobrażeniu.

B. G.
(nazwisko i adres znane redakcji)

UKRÓCIĆ WYBRYKI CHULIGANÓW

Piszę do was jako stary przemyślanin i entuzjasta spacerów po parku (góra zamkowa). Chodzę tam, gdy tylko mi czas pozwala...

Koło tzw. „ciurka", nieco niżej, znajduje się fontanna pamiętająca okres I wojny światowej i chyba jeszcze wcześniejsze czasy. Dziś nawrzucano do niej kamieni i różnych śmieci. Stojące obok ławeczki powyrywano z ziemią, na kolumienkach schodów nabazgrano czerwoną farbą napisy, zablokowano wytrysk i na skutek tego woda wylewa się na zewnątrz.

Oto efekt chuligańskich poczynań wyrostków, którzy bezkarnie wałęsają się po parku i urządzają w nim dzikie orgie.

Moim zdaniem, przy niewielkim koszcie, można szkody naprawić. Ale by nie czyniono ich w przyszłości — należałoby ukrócić samowolę wandali. Częstsze patrole milicjantów i ormowców na terenie parku wiele by pomogły...

Jan Adamczyk
Przemyśl
ul. Słowackiego 21

Redakcja odpowiada

W związku z zapytaniem czytelników, zainteresowanych liczebnością polskiej drużyny olimpijskiej informujemy, że na Letnie Igrzyska Olimpijskie MOSKWA-80 wyjedzie ponad 300 zawodniczek i zawodników, którzy wystartują w 20 dyscyplinach. Dane te uzyskaliśmy z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki 19 czerwca br., kiedy to od rozpoczęcia moskiewskiej olimpiady dzielił nas równo miesiąc, ewentualne zmiany w składzie polskiej ekipy narodowej mogą być zatem niewielkie.

Janusz Czajka (Przemyśl, ul. Pstrowskiego 4 m. 15). Pana list przekazaliśmy Wydziałowi Kultury Urzędu Miejskiego. Sądzimy, że ustosunkuje się on do poruszonego w korespondencji problemu.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

BĘDZIE PORZĄDEK

W odpowiedzi na notatkę dotyczącą niegospodarności na budowie cielętnika i jałownika w Łubnej, która ukazała się w „Życiu Przemyskim" 30.04. br. — **Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Radymnie** poinformowało nas, że wykonywanie robót ziemnych w tak poważnym zakresie przypadło na IV kwartał ub. roku i I kw. br., to jest w okresie o dużym nasileniu opadów atmosferycznych, które spowodowały rozmiękczenie gruntu i zamulenie dróg oraz składowanych materiałów. Spływ elementów prefabrykowanych i stalowych odbywał się równolegle z robotami ziemnymi, w wyniku czego zachodziły częste kolizje. Kierownictwo budowy otrzymało polecenie uporządkowania placu w terminie do 30 V 1980 r. oraz prawidłowej organizacji robót i składowania materiałów.

NIE WSZYSTKO SIĘ ZGADZA

Jako kontroler społeczny sklepów ogrodniczych nr 1, 5, 8, 14 i 15 w Przemyślu, oświadczam, że w sklepie nr 8 opisanym najpierw w artykule „Samo życie", a potem w korespondencji „Wszystko się zgadza" — nie zaistniał fakt ukrywania cebuli. A jeżeli nawet znajdowała się ona pod ladą to dlatego, że obowiązywała sprzedaż od godziny 15, a kontrole przeprowadzane są przed południem. Jeśli stwierdzono ukrywanie cebuli, to protokół pokontrolny powinna była podpisać również sprzedawczyni, a jej podpis nie figuruje na protokole. A więc nie wszystko się zgadza...

Władysław Wojtyna
Przemyśl, ul. Grzegorza 9

PS
Nadmieniam, że kontrole przeprowadzam wraz z ob. Marianem Siatkowskim zamieszkałym w Przemyślu przy ul. 3 Maja 20.

UL. GŁOWACKIEGO NAPRAWIONO

W odpowiedzi na zarzut stawiany przez ob. Leopolda Zatlonkala (zam. Przemyśl, ul. Głowackiego 12), opublikowany w „Życiu Przemyskim" nr 23 z dnia 4 VI 1980 r. informujemy:

(...) ponieważ brak było możliwości stworzenia dogodnego dojazdu dla dowozu materiałów budowlanych od strony ul. 1 Maja, PKB wykorzystał do tego celu ul. Głowackiego, której stan techniczny w tym czasie budził wiele zastrzeżeń. Zwiększenie ruchu kołowego spowodowało dalsze jego pogorszenie. Mając na uwadze dobro mieszkańców, w porozumieniu z generalnym wykonawcą zostało uzgodnione co następuje:

— z naszej strony zabezpieczyliśmy nakłady finansowe,

— PKB zobowiązał się do wykonania robót budowlanych do dnia 30 VIII 1980 r.

Aby jednak zakończyć je szybciej, 18 V 1980 r. w czynie społecznym „Elbud" oraz PKB wykonały szereg prac, które spowodowały, że z dniem 20. 05. 80 r. ulica była w całości przejezdna. Dywanik zostanie ułożony do 30 VI 1980 r.

Dyrektor „Elbudu"
inż. Władysław Nehrybecki

SPORU NIE BĘDZIE

Nawiązując do artykułu **„Sprawy sporne — czy muszą być"**, WPBK w Przemyślu odpowiada przecząco na pytanie zawarte w tytule. Opisana sprawa mogła być załatwiona u pracodawcy bez konieczności rozpatrywania jej przez komisję odwoławczą ds. pracy. Pracownik przed skierowaniem sprawy na drogę sporu nie wykorzystał obowiązującej w przedsiębiorstwie drogi służbowej stosowanej w sytuacjach konfliktowych. Wobec niezałatwienia sprawy przez bezpośredniego przełożonego, istniała możliwość jej rozpatrzenia i rozstrzygnięcia przez dyrektora naczelnego przedsiębiorstwa. Takie rozwiązanie sugerował kilkakrotnie przewodniczący Rady Zakładowej, jednakże pracownik z niego nie skorzystał. Nieporozumieniem jest przedstawienie proponowanych zmian stanowiska jako równoznacznych z awansem. W obu przypadkach propozycje dotyczyły przejścia na inne równorzędne stanowisko pracy. Sprawa ostatecznie zostanie załatwiona wewnątrz przedsiębiorstwa zgodnie z obowiązującymi przepisami. W związku z tym sugerowanego w zakończeniu artykułu ciągu dalszego sporu — nie będzie.

Dyrektor
mgr Jan Śledziona

KU ZADOWOLENIU ROWERZYSTÓW

Ustosunkowując się do propozycji zawartych w liście czytelnika („ŻP" z 21 maja br.) Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu postanowił dopuścić jazdę rowerami na Wybrzeżu Kościuszki w godzinach obowiązującego zakazu ruchu wszelkich pojazdów, tj. między 16—22.

Kierownik
Wydziału Komunikacji UM
Edward Zajączkowski

LATA UPŁYWAJĄ I NIC SIĘ NIE ZMIENIA

Autorami skargi do „ŻP" są lokatorzy kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej w Przemyślu. Postanowili raz jeszcze interweniować, choć — prawdę mówiąc — dawno stracili wiarę w urzędy. I trudno im się dziwić.

Sprawa ciągnie się około 10 lat, a może nawet dłużej, jeśli już w 1973 roku Prezydium WRN w Rzeszowie (pismem z 19 października) zatwierdziło decyzję władz miejskich zobowiązującą właścicielkę domu Irenę Kornel do pokrycia dachu, przestawienia pieców, a w przyszłości przeprowadzenia kapitalnego remontu.

Biegły lata, a w budynku jeśli coś się zmieniło to tylko na gorsze. Po byle deszczu woda zalewa mieszkania na II piętrze, a odpadający tynk może w każdej chwili polecieć na głowy.

W 1978 roku Urząd Miejski ponownie zalecił Irenie Kornel przeprowadzenie najniezbędniejszych prac. Lokatorzy się ucieszyli, właścicielka prawdopodobnie ironicznie uśmiechnęła i wszystko pozostało po staremu. Kolejne interwencje spowodowały, że 25 X 1979 r. Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska — tym razem już w tonie surowym i pod rygorem — zobowiązał I. K. do natychmiastowego wykonania napraw **„ze względu na ochronę życia ludzkiego"**.

Jak dotychczas nic się nie zmieniło, nie pomógł „rygor".

Przeprowadziliśmy wizję lokalną. To co zobaczył nasz przedstawiciel, uwiecznił na zdjęciu. Nie wszystko oczywiście. Trudno bowiem fotografować zamokniętą pościel na łóżkach, dziesiątki naczyń, do których łapie się wodę przeciekającą przez sufity. Sama radość!

Fot. TZ

MAM ŁAPY KOWALSKIE...

Z notatki służbowej prokuratora: **11 kwietnia 1980 r., o godz. 21.40, oficer dyżurny KM MO w Przemyślu powiadomił mnie, że w jednej z piwnic znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, który prawdopodobnie został zamordowany. Na miejscu stwierdziłem, że w korytarzu, na posadzce, leży mężczyzna z okrwawioną twarzą i widocznymi ranami na głowie. W pobliżu nie było żadnych śladów krwi, a jedynie pod zwłokami. Leżały one obok zamkniętych na kłódkę drzwi wiodących do sutereny, w której paliło się światło. Z wypowiedzi funkcjonariuszy MO wynikało, że mieszkanie było pijacką melina. Po wyłamaniu drzwi do sutereny — w przedpokoju stwierdzono liczne plamy krwi na chodniku, ścianie, garderobie i prześcieradle oraz na innych przedmiotach. Znaleziono metalową łopatkę do węgla ze śladami krwi i włosów, która była prawdopodobnie narzędziem zbrodni. Później, w porze nocnej, został zatrzymany mężczyzna w stanie nietrzeźwym. Miał on na garderobie liczne ślady krwi. Zwłoki denata przewieziono do prosektorium.**

Przesłuchany w charakterze podejrzanego 52-letni mężczyzna zeznał w trakcie dochodzenia: — *Znałem go od 10 lat. Ze sobą nie mieliśmy przedtem żadnych nieporozumień. Czasami chodziłem z nim na piwo, mijając się wymienialiśmy ukłony. Nie miałem do niego żadnych urazów, nigdy nie zrobił mi nic złego. Spotkaliśmy się w tym dniu na ciuchach. Dałem mu 150 złotych, za które kupił pół litra wódki. Wypiliśmy ją u mnie w domu. Wyszedł ode mnie ok. godz. 13, by ponownie wrócić ok. 16.30. Był pijany, chciał 300 zł na wódkę. Gdy się sprzeciwiłem, odwinął rękę i uderzył mnie w okolicę czoła. Zachwiałem się i osunąłem na tapczan, a następnie zerwałem się i oddałem mu. Padając, zawadził głową o kant kuchni. Chwyciłem go wówczas za bary i rzuciłem o podłogę, a zrobiłem to dlatego, że się rozzłościłem. Kiedy leżał, dałem mu parę „szpiców" w tyłek. Na nogach posiadałem wówczas mieszy. Zaciągnąłem go na korytarz i wróciłem do mieszkania. Szmatą zmyłem krew. Przy sprzątaniu posługiwałem się również szufelką, ale nią go nie uderzyłem. Biłem jedynie kułakami (około 6 razy) oraz kopnąłem go 3—4 razy. Ja czuję się człowiekiem silnym, kiedyś podnosiłem 170 kg, a teraz na miejscu podniósłbym 100 kg. Ja mam łapy kowalskie, ale nie mogłem wiedzieć, że moje ciosy przyniosą śmiertelny skutek. Żałuję tego co zrobiłem. Nic nie mogę dodać do swoich wyjaśnień jak tylko to, że mi go szkoda.*

Oskarżony pobierał rentę, a ponadto był zatrudniony na pół etatu w „Dozorze Mienia". Zakład wydał mu zdecydowanie negatywną opinię, bowiem do pracy przychodził często w stanie nietrzeźwym.

W kręgu znajomych oskarżony uchodził za człowieka wybuchowego, lubiącego demonstrować swą siłę oraz nadużywać alkoholu. Najczęściej charakteryzowano go jako osobę z marginesu społecznego. Istnieje podejrzenie, że cierpi on na chorobę psychiczną, ale miarodajną opinię na ten temat wyda zespół biegłych lekarzy. Będzie ona miała istotny wpływ na wyrok sądu.

Nie jednak nie zmieni faktu, że w jednym z mieszkań przy ul. Mickiewicza rozegrała się ludzka tragedia.

woj-nek

ZA KRATEK

OTWARTE OKNO

Popełnienie mezaliansu jest prawie niemożliwe w naszym demokratycznym ustroju, bo jeśli nawet docent doktor habilitowany (czyli taki mniej więcej odpowiednik hrabiego) żeni się z córką badylarza, to najwyżej badylarz nosem kręci, że mu córka nic do majątku nie wniesie i taki tylko z tego pożytek że w rodzinie będzie uczony, a więc pożytek żaden. Dla kogoś, kto hoduje pod folią, dajmy na to, wczesne pomidory, o wiele lepszą partią dla córki jest powiedzmy urzędnik wydziału finansowego niż mól książkowy, którego miesięczne dochody przeciętny hodowca warzyw załatwia kilkoma skrzynkami ogórków czy innych nowalijek.

A jednak występują jeszcze opory, jeśli idzie o dobór partnerów, bo na przykład rolnik Władysław R zakazał córce Anieli spotykać się z Ryszardem S.

— To nie jest dla ciebie partia — krzyczał. — Ten S. chciałby wejść do naszej rodziny, żeby nas ogołocić i zmarnotrawić nasz dorobek.

Matka była podobnego zdania, a córka, niestety kochała Ryszarda i łzy roniła za każdym razem, gdy jej zakazywano go widywać.

Młodzi spotykali się po kryjomu, wieczorami, z dala od ludzi. Ryszard S. obiecywał, że jak tylko skończy szkołę zawodową, to natychmiast na stałe przeniesie się do miasta i zabierze dziewczynę do siebie. Ślub wezmą cichy i będą żyć szczęśliwie, choć bez rodzicielskiego błogosławieństwa.

— A jeśli ty w mieście spotkasz inną? — z niepokojem pytała Aniela.

— Nie bądź głupia — odpowiadał zawsze tak samo. — Ty albo żadna. To już postanowione.

Popłakiwała wtedy ze szczęścia i wracała do domu, a ojciec czekał już na nią i wypytywał gdzie się włóczyła i czy przypadkiem nie z tym skurczydraniem.

Razu jednego we wsi odbywała się zabawa. Rolnik Władysław R stanowczo zabronił córce pójścia na tańce, aby przypadkiem nie spotkała się z Ryszardem S. Aniela była zrozpaczona i postanowiła zobaczyć się z ulubieńcem przed rozpoczęciem zabawy.

— Mam propozycję — powiedziała. — Kocham cię i dłużej nie mogę wytrzymać w takiej atmosferze. Zostawię otwarte okno. W nocy, gdy już rodzice zasną, wyjdź z zabawy i wejdź do mnie. U nas będą wieczorem goście, więc ojciec na pewno wypije trochę, a wtedy ma twardy sen. Matka też ciężko chodzi. — To będzie dobra myśl — zapalił się Ryszard S. — Czekaj na mnie, przyjdę na pewno.

* * *

Dochodziła już północ. Z remizy dolatywały dźwięki muzyki, a Aniela drżąc z niecierpliwości, marzła przy otwartym oknie. Ojciec spał już w sąsiednim pokoju i matka także, więc wszystko przebiegało zgodnie z planem — z tym tylko że oblubieniec jakoś nie nadchodził.

Zegar bił godzinę za godziną, aż wreszcie pierwsze kury zaczęły piać, a Ryszarda nadal nie było. Aniela popłakiwało do poduszki, aż wreszcie zmęczona usnęła.

Obudziło ją przenikliwe zimno. Akcja tej opowieści rozgrywa się z końcem marca, aby jeszcze śnieg gdzieniegdzie leżał). Wstała z łóżka, rozglądnęła się po pokoju i nagle krzyknęła przeraźliwie:

— Tato, mamo, złodzieje!

Ojciec wpadł do pokoju córki i od razu zrozumiał co się stało. Szafa była rozbebeszona, szuflady powyjmowane i w ogóle panował duży rozgardiasz. Już pobieżne oględziny pokoju wykazały, że zginęła spora suma pieniędzy, przechowywanych w szufladzie kredensu, a także dwa złote pierścionki Anieli, zegarek i kilka innych, co cenniejszych przedmiotów. Razem na około 45 tysięcy.

Zanim zawiadomiono milicję Władysław R sam przeprowadził wstępne dochodzenie.

— Kto tu był? — zapytał córkę.

— Nie wiem, tato — odparła ze łzami w oczach. — Ja spałam...

— A okno było zamknięte?

— No nie całkiem trochę uchylone. Gorąco mi było...

— Mów prawdę, bo zabiję! — wrzasnął Władysław i zacisnął pięści.

Aniela zalała się łzami i widząc ojcowski gniew wyznała, że umówiła się z Ryszardem, ale on nie przyszedł. Usnęła i wtedy ktoś musiał wejść przez okno i obrabować mieszkanie.

— Idiotka! — krzyknął ojciec i popędził na posterunek.

* * *

Na pierwszy ogień milicjanci wzięli Anielę R., ale niewiele to dało, bo dziewczyna nikogo nie widziała niczego nie słyszała i zasnęła nad ranem, kiedy już straciła wszelkie nadzieje na ucieczkę z narzeczonym.

No więc pogadano z Ryszardem S. i ustalono, że był on na zabawie i tańcował przeważnie z Bogumiłą Z., z którą wychodził kilkakrotnie przed remizę i z dala od najbliższej latarni wspólnie odpoczywali oraz gawędzili. Na tę okoliczność byli świadkowie, którzy zeznali ponadto, że Ryszard z Bogusią pili wino z jednej flaszki. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ mało kto nie pił wina na tej zabawie.

Około godziny pierwszej po północy narzeczony Anieli wyszedł z remizy razem ze swą partnerką, ale nie chciał zdradzić milicjantom, dokąd poszedł.

— To moja męska tajemnica — rzekł dumnie. — Nie mam zwyczaju chwalić się takimi sprawami. A poza tym nie chcę, aby dowiedziała się o tym Aniela.

Milicjanci tłumaczyli mu, że tym razem chodzi o ważną sprawę o jego alibi mianowicie i że zapewnia mu dyskrecję. On twardo jednak obstawał przy swoim, taki już był z niego dżentelmen.

Bogumiła Z. okazała się bardziej kontaktowa. Powiedziała, że z remizy poszli na spacer, w kierunku zagajnika i tam się kochali. Jak długo — nie pamięta, bo szczęśliwi czasu nie liczą. Stwierdza jednak stanowczo, że trwało to prawie do bladego świtu, więc Ryszard nie miał już czasu, ani siły, aby pójść i obrabować swą oblubienicę, która — zdaniem Bogumiły — narzucała mu się natrętnie.

Funkcjonariusze, tknięci przeczuciem, przeprowadzili z nakazu prokuratora rewizję w mieszkaniu... Bogumiły Z. i w tym momencie sprawa była praktycznie zakończona. W piwnicy pod skrzynkami ziemniaków znaleźli przedmioty, które zginęły z mieszkania rolnika R.

Okazało się, że po wyjściu z zabawy, Ryszard i jego partnerka rzeczywiście ruszyli w stronę zagajnika, ale potem postanowili sprawdzić, czy Aniela jeszcze czeka. Gdy podeszli pod dom Władysława R. zobaczyli przez otwarte okno, że narzeczona pochrapuje, więc natychmiast powzięli decyzję, aby mieszkanie opodzlować, gdyż lepsza okazja taka prędko się nie nadarzy.

Ryszard S. tłumaczył potem milicji, że był to żart tylko i że chciał postraszyć przyszłego — acz niedoszłego — teścia, a następnie zwrócić zabrane przedmioty i pieniądze.

Milicjanci, prokuratorzy oraz sędziowie nie grzeszą jednak nadmiernym poczuciem humoru i złodziejska para nie ma się co łudzić, że zamknięto ich dla żartu jedynie w ramach rewanżu za ten śmieszny dowcip.

JAN M.

SŁUŻBA ZDROWIA

MIESZKANIE M-3 spółdzielcze w Przemyślu zamienię na podobne lub większe w Stalowej Woli. Stalowa Wola — Rozwadów, Mieszka I. 18. G-3937/3

USŁUGI MATRYMONIALNE poleca psycholog Dyskrecja zapewniona. **„Junona" — Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.**

SPRZEDAM Fiata 125p. **Przemyśl, tel. 65-57, po godz. 16.**

REDAKCJA „Życia Przemyskiego" poszukuje garażu na terenie Przemyśla.

DOM I BUDYNKI GOSPODARCZE wraz z działką sprzedam. **Wiadomość: Piotr Dorosiński, Bolestraszyce 300.**

ZGUBIONO PIECZĄTKĘ o treści: **„Malarstwo - Tapeciarstwo, Jan Podgórski. Średnia 53, 37-755 Krzywcza".** Uczciwego znalazcę proszę o zwrot.

KUPIĘ mały dom drewniany lub murowany (może być do remontu) w Przemyślu lub na przedmieściach oraz wynajmę dwa pomieszczenia na warsztat rzemieślniczy. **Bartula, Przemyśl, ul. Puszkina 17.**

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO W PRZEMYŚLU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ZEGARMISTRZA w nowo uruchamianym Zakładzie Usługowym na Osiedlu XXX-lecia w Przemyślu, z możliwością przekazania tego zakładu w ajencję
- TECHNIKA ELEKTRONIKA
- MASZYNISTKĘ
- SPRZEDAWCÓW

ZGŁOSZENIA przyjmuje Dział Spraw Osobowych i Szkolenia w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 2, II piętro, tel. 31-01.

Warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracowników Handlu Wewnętrznego.

K-3170/2

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS

ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU

uprzejmie informuje

PT Podróżnych

że kasy PKP „Orbis" w Przemyślu, pl. Dąbrowszczaków 1 prowadzą — od 15 czerwca br. — **przedsprzedaż biletów PKS na autobusy dalekobieżne, odjeżdżające z Przemyśla oraz innych miejscowości na terenie kraju na 30 dni przed odjazdem.**

K-2

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI BANKU GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ w PRZEMYŚLU ul. 1000-lecia 37

ogłasza I i II przetarg

na sprzedaż samochodu osobowego marki Fiat 125p (1300) — nr rej. PRA-023C, rok prod. 1974, nr silnika 166707, nr podwozia 357791, zużycie 78 proc. Cena wywoławcza 36 594 zł.

Przetarg odbędzie się 16 lipca 1980 r. o godzinie 10.

W przypadku niedojścia do przetargu I, przetarg II odbędzie się o godz. 11.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu w Banku Spółdzielczym w Przemyślu.

Samochód można oglądać 15.07.80 r. od godz. 8 do 12. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1 TECHNIKUM MECHANICZNO-ELEKTRYCZNE WYDZIAŁ dla PRACUJĄCYCH w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 100

OGŁASZA WPISY

do klas pierwszych trzyletniego technikum na wydziały:

1. MECHANICZNY o specjalnościach:
   — obróbka skrawaniem
   — ruch i przewozy kolejowe
2. ELEKTRONICZNY o specjalności:
   — telekomutacja

Dokładnych informacji o przyjęciach udziela sekretariat technikum, tel. 53-77.

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „POLMOZBYT" W RZESZOWIE

zatrudni magazyniera

na stacji obsługi nr 7 w Przemyślu

Warunki pracy i płacy do omówienia z kierownikiem ww. stacji mieszczącej się w Przemyślu przy ul. Moniuszki.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Przedsiębiorstwo nie przyjmuje osób, które w poprzednim zakładzie porzuciły pracę bądź zostały zwolnione dyscyplinarnie.

K-4

WOJEWÓDZKI URZĄD POCZTY w PRZEMYŚLU

informuje uprzejmie, że w jednorocznym

POLICEALNYM STUDIUM ZAWODOWYM w PRZEMYŚLU

kierunek: eksploatacja pocztowo-telekomunikacyjna są jeszcze wolne miejsca dla absolwentów liceum ogólnokształcącego.

Absolwenci studium będą zatrudnieni w urzędach pocztowo-telekomunikacyjnych w charakterze asystentów, telefonistek i naczelników.

Poza wynagrodzeniem zasadniczym, absolwenci otrzymają dodatki specjalne, 50-proc. zniżkę kolejową, ulgowy abonament radiowo-telewizyjny, bezpłatne umundurowanie i odzież ochronną.

Podania o przyjęcie do studium należy składać w terminie do 15 lipca br. w Zespole Szkół Ekonomicznych w Przemyślu ul. 1 Maja 25, tel. 33-02.

Kolegium karze...

Za przebywanie w strefie nadgranicznej bez wymaganego zezwolenia i zakłócanie, pod wpływem alkoholu, porządku publicznego — **Małgorzata Bąk (c. Franciszka, ur. w 1961 r.) z Kuńkowiec, Joanna Gondek (c. Władysława, ur. w 1959 r.) z Młynów oraz Władysław Semczuk (s. Mikołaja, ur. w 1945 r.) z Wysocka** ukarani zostali ograniczeniem wolności (po 3 miesiące) w formie skierowania do pracy w uspołecznionym zakładzie i potrącenia 25 proc. wynagrodzenia na rzecz budowy domu kultury w Radymnie. **Kolegium do Spraw Wykroczeń przy naczelniku gminy i miasta Radymno** — przed którym odpowiadali obwinieni — obciążyło ich ponadto kosztami postępowania i ogłoszenia swych orzeczeń w prasie.

*

Za zakłócenie spokoju i porządku w barze w Babicach, działający w stanie nietrzeźwym mieszkańcy tej wioski **Jerzy Burchała (s. Władysława, ur. w 1960 r.) oraz Henryk Zaleski (s. Stanisława, ur. w 1957 r.)** stanęli przed **Kolegium do Spraw Wykroczeń przy naczelniku gminy Krzywcza,** które orzekło, iż J. Burchała zapłaci grzywnę 3 tys. zł, a H. Zaleski przebywać będzie w areszcie przez 45 dni. Obu obciążono też kosztami postępowania i ogłoszenia decyzji kolegium w naszym tygodniku.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO w PRZEMYŚLU, ul. Wilsona 3

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie MEBLI STYLOWYCH do wyposażenia kawiarni i winiarni w budynku przy ulicy Rynek 5 w Przemyślu.

Wartość robót około 260 tys. zł.

Termin wykonania — 30 IX 1980 r.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, społeczne i prywatne.

Kosztorys na wykonanie mebli jest do wglądu w WPBK w pokoju nr 16.

Oferty należy składać w terminie do 5 VII 1980 r.

Przetarg odbędzie się 7 VII 1980 r. w siedzibie przedsiębiorstwa, w pokoju nr 16, o godzinie 9.

OGŁOSZENIA PRASOWE DO TYGODNIKA ŻYCIE PRZEMYSKIE

PRZYJMUJĄ:
Sekretariat redakcji w Przemyślu
ul. Waryńskiego 15, telefon 22-00

Biuro Ogłoszeń i Reklam
Rzeszowskiego Wydawnictwa
Prasowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 9
telefon 346-52

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne"/

MEDAL W DECYDUJĄCYM PODEJŚCIU

Do walki o medale w wadze do 90 kilogramów na mistrzostwach świata juniorów, rozegranych pod koniec maja na pomostach w dalekim Montrealu, stanęło 19 młodych sztangistów. Dziesięciu spośród nich zakończyło boje w serii przedpołudniowej. Dziewięciu — legitymujących się najlepszymi wynikami — rozpoczynało swój start wieczorem. W tej grupie wystąpił także reprezentant Polski, zawodnik przemyskiej Polonii — 20-letni Jerzy Bąk.

Rwanie zaczął od 140 kg. Poszło gładko. Poprosił na sztangę 145 kg — czyli o 2,5 kg więcej od swego rekordu życiowego. Chwila koncentracji i ciężar na wyprostowanych rękach powędrował w górę. W trzeciej próbie podszedł do 147,5 kg, ale drobny błąd nie pozwolił mu zaliczyć tego podejścia. Po rwaniu Jurek zajmował 5 miejsce, ustępując doskonałym reprezentantom Bułgarii — Radiemu Radewowi i ZSRR — Jurijowi Zacharewiczowi, a także Włochowi — Norbertowi Oberbegerowi i Rumunowi — Stefanowi Vasile, który również podniósł 145 kg, ale był lżejszy od Polaka.

Wszystko miało rozstrzygnąć się w podrzucie. W tym boju można nadrobić stracone kilogramy, ale można także zaprzepaścić dorobek. Jurek doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Właśnie jego kolega klubowy — Janusz Wojtas, będący po rwaniu trzeci w wadze do 75 kg, tu na mistrzostwach świata w kanadyjskim mieście nie zdołał utrzymać w górze 167,5 kg w podrzucie, co dawało mu srebrny medal w dwuboju. Przykra kontuzja stanęła na przeszkodzie w wywalczeniu wicemistrzowskiego tytułu. Bąk o wszystkim wiedział z opowieści kolegów. Sam bowiem nie oglądał walk w niższych wagach. Wolał być z dala od głównej areny zmagań, zlokalizowanej na jednym z olimpijskich obiektów w studenckim miasteczku. Czas przeznaczał na treningi i zwiedzanie miasta.

Pierwsze podejście w podrzucie — 175 kg — zaliczył bezdyskusyjnie. 180 kg także. Rumun nie był dłużny — również podniósł ten ciężar. Włoch już się nie liczył w walce o medal — udźwignął zaledwie 167,5 kg. Decydująca rozgrywka, która miała wyłonić brązowego medalistę, była nerwowa i pełna napięcia. Bułgar i Rosjanin znajdowali się już poza zasięgiem. Jurek podchodził pierwszy. Poprosił o 182,5 kg. Sztanga w górze! Ciekawe do jakiego ciężaru podejdzie Rumun? Także 182,5 kg. Jeśli zaliczy podejście — to właśnie jemu przypadną medale w podrzucie i w dwuboju. Ale próba nie powiodła się.

Dwa krążki z brązowego kruszcu zawisły na piersi Jerzego Bąka. Uroczysty moment dekoracji, podium, narodowa flaga, fanfary, radość z medalu. 327,5 kg (145 plus 182,5) — taki wynik, o 5 kg lepszy od poprzedniego rekordu Polski, uzyskał na montrealskim pomoście wychowanek przemyskiej Polonii.

A jeszcze 4 lata temu 16-letni chłopak z Żurawicy nawet nie marzył zostać ciężarowcem. Grał trochę w piłkę w miejscowym LKS. To prawda, że miał silne nogi, ale o sztandze nie miał zielonego pojęcia. I kto wie czy nie zostałby nadal przeciętnym piłkarzem, gdyby nie jeden z kolegów, który zaprowadził Jurka do przemyskiej hali na trening ciężarowców.

— *Było to na następny dzień po zdobyciu złotego medalu przez Zbigniewa Kaczmarka na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu* — wspomina Bąk. — *Ważyłem wtedy zaledwie 57 kg i wstydziłem się rozebrać przy atletycznie zbudowanych chłopcach. Ale jakoś przełamałem się. Pierwszym moim trenerem był Marek Makar. Ćwiczyłem trzy razy tygodniowo. Z początku szło opornie. Wszystko bolało. Chciałem to zostawić i zająć się czymś innym. Ale czułem, że jestem coraz silniejszy i to mnie trzymało przy sztandze. Dziś tego nie żałuję...*

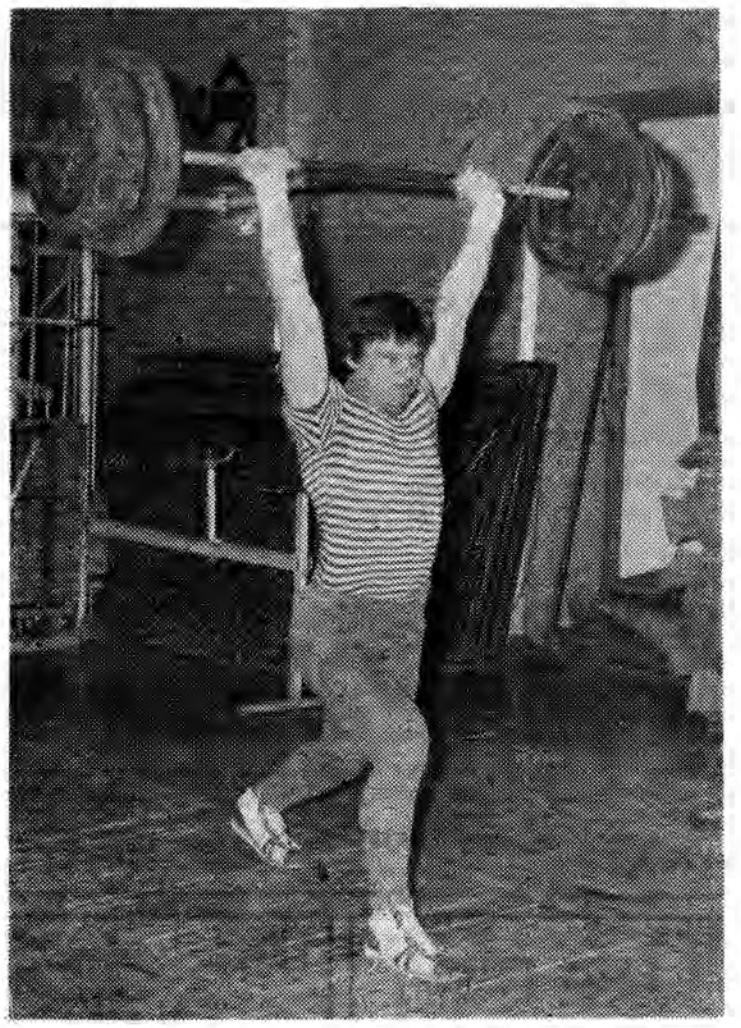

W pierwszym starcie, który miał miejsce w marcu 1977 r., Jurek zaliczył 165 kg (75 plus 90). Jakże śmieszny wydaje mu się obecnie ten wynik. Do końca tamtego roku zdołał poprawić się w wadze średniej na 205 kg (95 plus 110). To już był widoczny postęp. Przełomowy moment w początkowym okresie kariery J. Bąka nastąpił w 1978 r. podczas mistrzostw Polski juniorów młodszych w Zielonej Górze, gdzie — już w wadze półciężkiej — reprezentant Polonii wywalczył 4 miejsce z wynikiem 257,5 kg (115 plus 142,5). Bardzo pomyślny był dla niego ubiegły sezon, w którym zdobył tytuł mistrza Polski CRZZ, drugie miejsce w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, czwartą lokatę podczas mistrzostw Polski młodzieżowców. Wspólnie z kolegami z drużyny wywalczył tytuł drużynowego mistrza Polski juniorów i awansował do ekstraklasy. W 1979 r. po raz pierwszy przywdział koszulkę z białym orłem, startując w meczach reprezentacji kraju juniorów ze Szwecją, Rumunią i Austrią. Sezon zakończył wynikiem 317.5 kg (140 plus 177,5), ustanawiając kilka rekordów okręgu.

Wszystko wskazuje na to, że Jurek nie zaprzestanie pogoni za rekordami. W bieżącym roku na mistrzostwach Polski seniorów w Opolu podniósł 320 kg (140 plus 180), co dało mu 9 miejsce w kraju. Wystąpił także w meczu z Węgrami, a ostatnio odniósł wspaniały sukces na mistrzostwach świata juniorów.

— *Jurek ma w sobie jeszcze dużo możliwości* — mówi jego trener klubowy Bolesław Ekiert. — *Ale musi pamiętać, że w sporcie wielkie osiągnięcia są dziełem zawodników skromnych i pracowitych. Ten sukces nie powinien mu „uderzyć do głowy", tym bardziej że w drużynie ma groźnego rywala w swej wadze, Stanisława Kalisztana...*

J. Bąk — tegoroczny absolwent Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Przemyślu i pracownik Zakładów Metalowo-Chemicznych im. 22 Lipca wie o tym. Dlatego nie zwalnia tempa. Nadal solidnie trenuje i przygotowuje się do kolejnych startów. Najważniejszymi z nich są mistrzostwa Polski juniorów, a gdyby się na nich powiodło — to i mistrzostwa Europy.

WACŁAW BURZMIŃSKI
Fot. R. PAWŁOWSKI

SZACHY POLSKIE

W Klubie ZNP w Przemyślu działa sekcja szachów heksagonalnych, zwanych także polskimi, gdyż wynalazł je Polak Władysław Gliński. Niedawno rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo Przemyśla w tej dyscyplinie. Nieco wcześniej przemyscy szachiści gościli w redakcji „Horyzontów Techniki", które to czasopismo prowadzi na swych łamach naukę gry w szachy polskie.

Będąc w Warszawie przemyślanie brali udział w rozegranej na Bielanach „Symultanie Zwycięstwa", gdzie Anna Spasowska (uczennica Zespołu Szkół Rolniczych) zremisowała z szachowym arcymistrzem Bułgarii — Spasowem.

Ta odmiana szachów także wymaga skupienia i dostarcza wielu emocji.
Fot. ANTONI PTASZNIK

TURNIEJ MISTRZÓW

Staraniem Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — przy pomocy Urzędu Miejskiego, WRZZ, ZW ZSMP i klubu „Polna" — przeprowadzono niedawno w Przemyślu szachowy turniej mistrzów. Wzięło w nim udział 9 amatorów „królewskiej gry", którzy w latach 1945 — 1980 byli mistrzami miasta lub zdobywcami „Złotej Wieży". Zawody zakończyły się sukcesem JÓZEFA DAĆKI. A oto kolejność zdobywców sześciu pierwszych miejsc:

1. Józef Daćko 6,5 pkt.
2. Jan Stechnij 5,5
3. Józef Świstek 5
4. Stanisław Płatko 4,5
5. Stanisław Marko 4,5
6. Antoni Szczurek 3,5

(w.)

ŻYCIE PRZEMYSKIE
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch", 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 15, tel. 346-44.
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: redaktor naczelny, sekretarz redakcji – redaktor techniczny 43-84, sekretariat, pokój dziennikarzy 22-86.
WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna – 12 zł, półroczna – 24 zł, roczna 48 zł. Prenumeratę w miejscowości spoza województwa przemyskiego przyjmuje RSW „Prasa – Książka – Ruch" Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy, Książki „Ruch" w Rzeszowie, ul. Asnyka 3, nr konta 63023-691 WBP II OM/Rzeszów. Natomiast zakłady spółdzielcze tych miast województwa przemyskiego, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" (Jarosław, Lubaczów, Przemyśl, Przeworsk) zamówienia na prenumeratę składają w wymienionych jednostkach. Osoby prywatne i pozostałe zakłady pracy z terenu województwa – w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy: do 25 listopada na cały następujący rok, natomiast prenumeratę kwartalną i półroczną załatwiać można do dnia 10 każdego miesiąca (wyjątek stanowi grudzień), poprzedzającego ten okres.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa – Książka – Ruch" Centrala Kolportażu Prasy, Wydawnictw i Towarów 02-959 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy (w terminach obowiązujących prenumeratorów krajowych).
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 146-52 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.
Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. 18 63801/385)

ZABYTKI ZNANE I NIE ZNANE

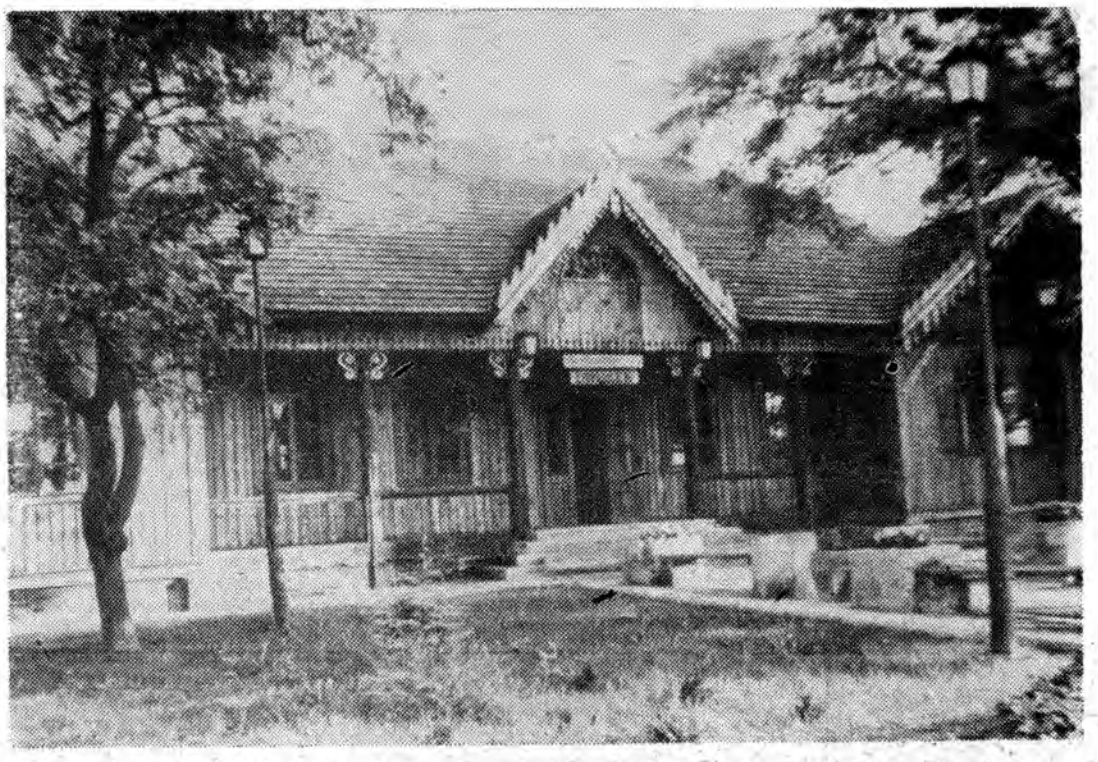

Stary, jeszcze nie tak dawno temu nie rokujący nadziei na przyszłość, drewniany budynek przy ul. Świerczewskiego w Jarosławiu zamieniono na stylowy zakład gastronomiczny „Dworek".

Koszty tego przedsięwzięcia pokryły WSS „Społem" i Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków — jednocześnie wykonawca robót: *Fot. T. ZIEMBOLEWSKA*

Wożąc powietrze

Stałem kiedyś na przystanku wraz z pięcioletnią córeczką, daremnie czekając na pojawienie się „dwójki", która jak się później okazało „wypadła z kursu". Lało jak z cebra. Ludzie mokli i złorzeczyli. Gdy podjechał wreszcie autobus, to tylko tasiemiec miał szansę się do niego wcisnąć. Odjechał, pozostawiając kilkunastu niedoszłych pasażerów. Trudno, czekamy nadal. Nagle przemknęły przed naszymi oczyma dwa pusciutkie wozy, a w chwilę po nich przeleciał, jak na skrzydłach, autobus tzw. „zakładowy" z kilkoma pasażerami.

— Dlaczego te autobusy nie chciały nas zabrać? — zdziwiło się dziecko, a mnie — ojca — wpędziło w kozi róg. — Właśnie, dlaczego nie biorą? — zadałem sobie pytanie.

Bo tak na zdrowy rozum, to brać powinny. Ma Przemyśl kłopoty komunikacyjne i to spore. Niejeden autobus OKM goni resztkami sił, a ze zmiennikami krucho. „Staruszki" psują się i wypadają z kursów. W godzinach szczytu wsiąść do autobusu, to prawie tak, jakby z Kasprowego zjechać na wrotkach...

Tymczasem kursują wozy zakładowe. Cackane, chuchane, pigłowane przez lata tylko po to, by niekiedy paru ludzi zawieźć na grzyby lub kilku majstrów do pracy. Oczywiście, nie wszędzie tak jest bo są i takie które eksploatuje się w myśl zdrowego rozsądku i praw ekonomii.

A gdyby tak zakładowe cacko każdego dnia, zamiast wozić powietrze, zabrało z przystanku tych 10—20 pasażerów? A gdyby tak obok napisu „Przewóz pracowników" wstawić tablicę — „Autobus zabiera pasażerów na odcinku od... do..."? Podobnie mogłyby uczynić jednostki OKM pędzące po pracowników z okolicy.

Czytamy co dzień gazety i wiemy, że szejkowie każą sobie za ropę słono płacić. Paliwa drożeją, poszły więc w ruch ograniczenia i limity. Dążymy do tego, by jak najlepiej wykorzystać każdy litr benzyny. I tak sobie myślę, że parędziesiąt złotych dziennie, zebranych od „nadprogramowych" pasażerów, firmie dysponującej własnym taborem ujmy nie uczyni.

Problem w tym, kto pierwszy na to wpadnie. Właściwie, kto drugi, bo pierwszeństwo ma moja córeczka. Zapraszam wszystkich zainteresowanych speców od transportu powietrza na korepetycje.

JULIUSZ PROSTY

Tak wyobrażają sobie kryzys paliwowy satyrycy

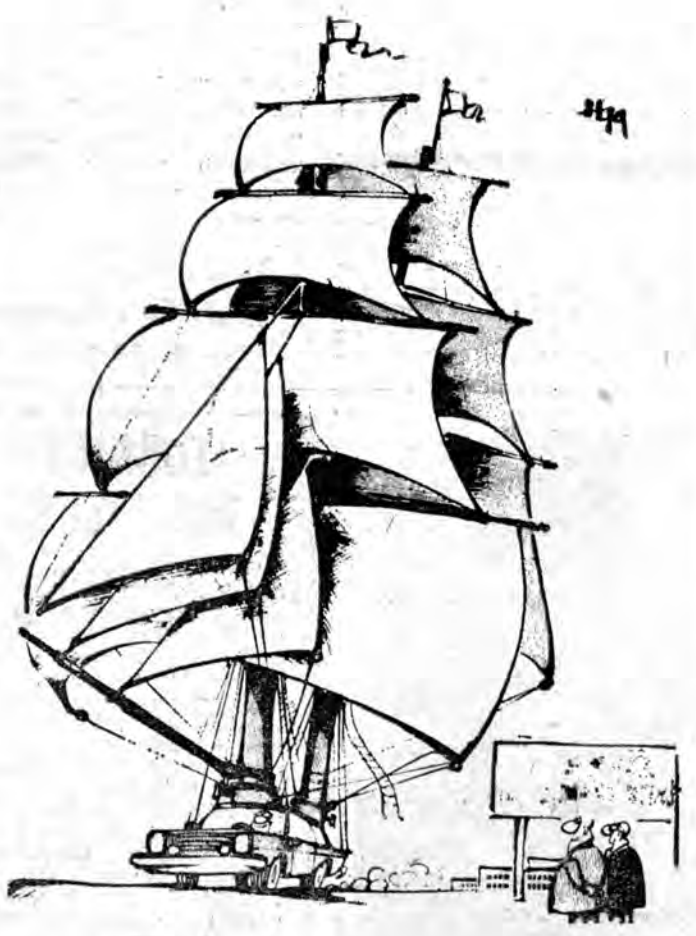

— Wspaniałe! Widzę tylko problem w budowie zakładów, które będą produkować te żagle.

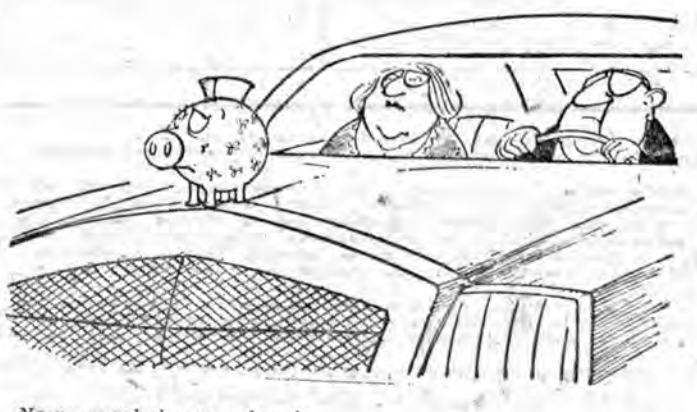

Nowy symbol oszczędzania.

Dziękujemy

● Z wczasów nad Bałtykiem (8 czerwca w Rewalu, pogoda była piękna) napisali stali czytelnicy „Życia" pp. Barszczakowie z dziećmi.

● Z Okuninki pozdrowienia przesłali pp. Skalscy wypoczywający nad Jeziorem Białym.

● Z Lublina, gdzie odbywał się finał IV Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, otrzymaliśmy pozdrowienia od reprezentacji woj. przemyskiego w składzie: Andrzej Siwy, Kazimierz Kędra, Ireneusz Gołdyn i Andrzej Szczepański.

● Z Krasnegostawu kwitujemy odbiór sympatycznej karteczki z pozdrowieniami od grupy „Centrum" z WDK.

● Będąc w Częstochowie pamiętali o nas: Jan Stelmach i Robert Rybotycki.

● Przebywając na wczasach w Zakopanem pamiętali o „Życiu" stali czytelnicy — Barbara i Adam Matrejkowie z Jarosławia.

● Z IV rajdu pn. „Nocna włóczęga", organizowanego przez ZW PTTK w Krośnie, napisało do nas pięciu uczestników z Klubu Turystycznego „Chwila" w Jarosławiu.

● Z wycieczki do Wieliczki, Krakowa i Oświęcimia pozdrawiają nas uczniowie i ich wychowawcy ze Szkoły Podstawowej w Bachowie.

● Ze słonecznej Szczawnicy miłą karteczkę otrzymaliśmy od Elżbiety Onufryk.

● Z obozu w Łążku Ordynackim nadeszły pozdrowienia od druhen i druhów z Medyki, Fredropola i Żurawicy.

● Wielu naszych czytelników przebywało w czerwcu w Kraju Rad. I tak pp. Krystyna Mazurczyk i Stanisław Szczawiński przesłali pozdrowienia z Moskwy, pp. Jaworniccy — z Odessy, zaś koszykarki lubaczowskiej „Pogoni" — ze Lwowa.

POGODYNKA

Po obfitującym w deszcze (często ulewne) czerwcu radzi byśmy zasmakować choć trochę w suchych i ciepłych dniach.

Czy lipiec nam ich użyczy? Według naszej pogodynki — I dekada miesiąca ma być mglista i dżdżysta, lecz ciepła i cicha. Z nadejściem II dekady pokaże się słońce którego jednak będzie niewiele. W ogóle lipiec ma być spokojny, bez wichur, z dość zrównoważonym typem pogody — a więc i nasze samopoczucie winno być nie najgorsze.

Cieszmy się każdym pogodnym dniem i wykorzystujmy póki można do zmroku, bo niestety dnia już ubywa, a wkrótce od Hanki zimne wieczory i ranki.

SZYFROGRAM

	1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	

Odgadnąć znaczenia zaszyfrowanych wyrazów i w miejsce cyfr wpisać litery. Następnie przenieść je w odpowiednie pola diagramu i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie — sentencję Stanisława Staszica.

1) człowiek ze służby łowieckiej, mający pieczę nad psami: 50—15—31—19—10—2—4—51
2) bylina owadożerna: 7—33—41—11—29—46—23—12
3) niemiecki konstruktor samolotów: 21—17—27—37—34—38—44
4) chrząszcz drewnojad: 3—22—8—43—5—26—28
5) list żelazny: 35—47—48—40—25
6) wieszczka Apollina w Delfach: 45—13—24—9—52
7) nabrzeże w porcie: 14—30—16—36
8) przeciwieństwo poziomu: 49—20—6—1
9) stół sklepowy: 42—32—18—39.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 20 (654)

Wyrazy: lokata, rakiel, stawka, strata, woalka, seksta, Kastor.

Nagrodę autorską otrzymuje **AS z Sanoka.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Hieronim Blandzi z Ujścia, Łucja Bogacz z Krakowa i Maria Decowska z Rzeszowa.**

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 21 (655)

Wyrazy: wycieczka, proporzec, płocha, szopa, wdowa, ozon.

Hasło: „DRZEWO POZNASZ PO OWOCACH, CZŁOWIEKA PO PRACY".

Nagrodę autorską otrzymuje **AS z Sanoka.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Bronisław Gardziel z Przemyśla, Emilia Fejkiel z Sanoka i Antoni Lewandowski z Jarosławia.**